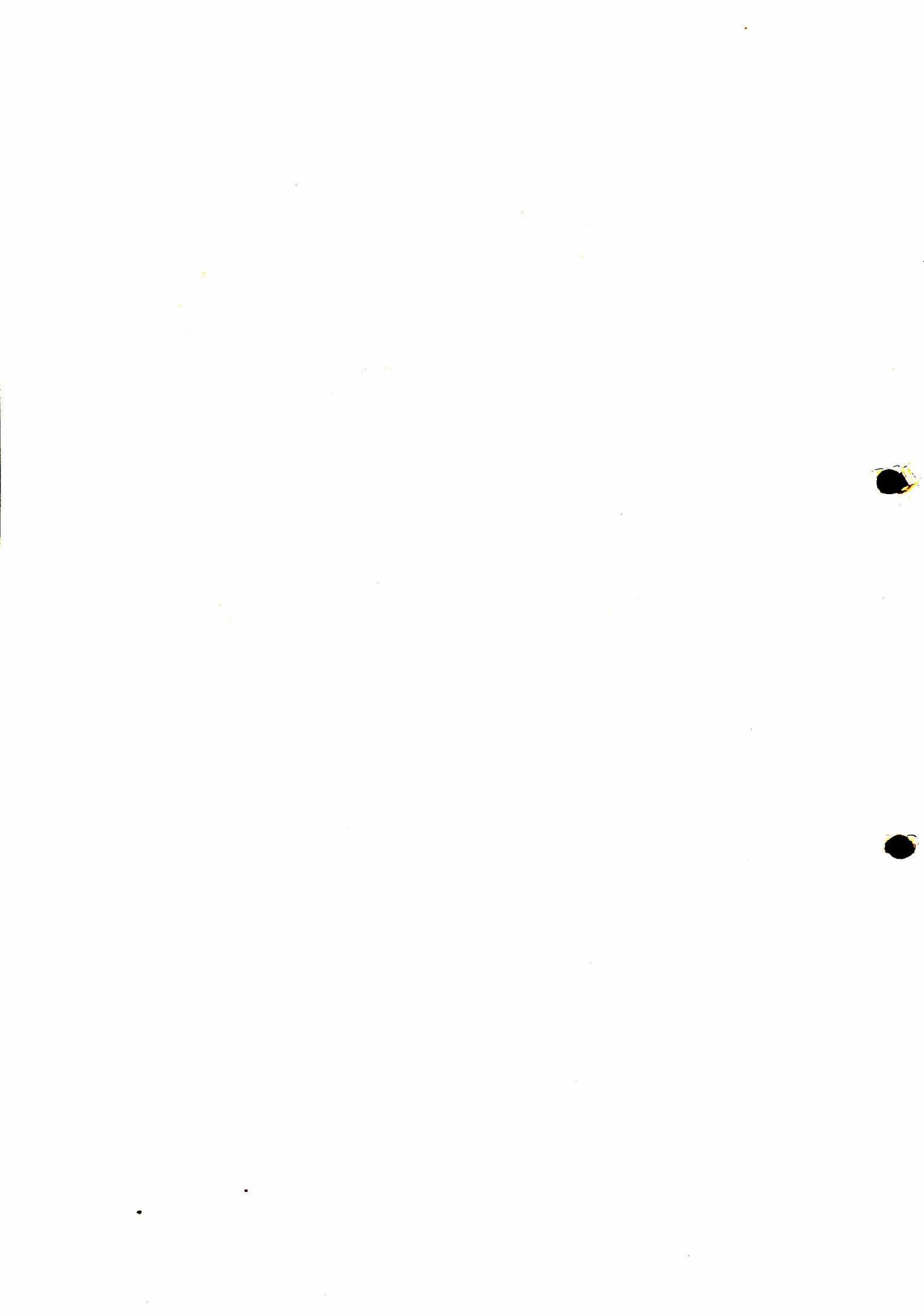


PAŹDZIERNIK - GRUDZIEŃ 2007

Nr 47

**Towarzystwo Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich
ODDZIAŁ STOŁECZNY**



Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

ODDZIAŁ STOŁECZNY

Biuletyn Informacyjny

KWARTALNIK X-XII 2007 r.

Nr 47

Kolęda lwowska	Marian Hemar	2
Obchody Dni Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Warszawie	S.L.	3
Dzień Patrona Gimnazjum nr 27 w Warszawie.	Krzysztof Dudkowski	7
Orlęta w Gliwicach	Wanda Chmielarz	10
Południowe święta na wsi pod Lwowem	Andrzej Nahlik	13
Lwów w obiektywie Kasi Pietras cz. II	Danuta Szydłowska	14
Kantyczka	Witold Szolginia	16
Rurociąg	Marian Hemar	19
List z Charkowa	Ryszard Bartosiński	20
Notatki ze spotkania z płk. Andrzejem Amonsem	Ryszard Bartosiński	21
Nasze lektury	23
Kronika	24



Kołąda lwowska

MARIAN HEMAR

Na Lewandówce,
W cichej kołyscy
Dziecko maleńkie
Jak ptaszyna kwili.
Chodźci na palcach,
Patrzcie si wszyscy,
Lwowski Pan Jezus
Narodził si w tej chwili.

Matka bledziutka,
Matka szczęśliwa
Głaska dziecinę
I do serca tuli,
Głosem cieniutkim
Cicho mu śpiwa
Luli, ta luli,
Ta lulaj mi, ta luli.

A On aż oczki
Mruży z rozkoszy,
Lulu, ta lulaj mi,
Synku najdroższy.

*

Matka bledziutka
Nuci i płaczy,
Synku najdroższy,
Ja si myśleć boim,
Ile cierpienia,
Ile rozpaczy
Będzi przed tobą
I przed miastem twoim.

Jak ciebie strzec
Na ziemi i w niebie?
Kto cię uchroni,
Kto cię uchowa
Przed tym nieszczęściem
Co porwie ciebie
Z ramion matczynych
I z tego miasta Lwowa?

Troska okropna
Serce mi płoszy
Luli, ach lulaj mi,
Synku najdroższy.
Synku najdroższy.

*

Nad Lewandówką
W niebie się jarzy
Gwiazda ogromna
Jak miejska latarnia.
Widzą ją oczy
Lwowskich baciarzy,
Po całym świecie
Nadzieja ich ogarnia.

Śnieg mokry pada,
W gęstej zamieci
Skrzydłami w mroku
Szumią jakieś echa
Zewsząd się złata
Tum lwowskich dzieci,
Lwowski Pan Jezus
Do nich się uśmiecha.

Chodźci tu wszyscy,
Kłękajci wszyscy!
Taż On we Lwowie znów,
W swojej kołyscy!

Siwe oczęta
Mruży z rozkoszy.
Luli, ach lulaj-żeż,
Synku najdroższy.

Marian Hemar. *Chlib Kulikowski. Wiersze, Satyry, Piosenki.*
Oficyna Wydawnicza „Maj” Warszawa 1990 r.



Wesołych Świąt Bożego Narodzenia
oraz Szczęśliwego Nowego Roku 2008
Czytelnikom Biuletynu życzy
Zarząd Oddziału Stołecznego TMLiKPW

Obchody Dni Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Warszawie

Dni Lwowa pod patronatem Wydziału Kultury Dzielnicy Śródmieście m.st. Warszawy i Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich tradycyjnie jak w ubiegłych latach odbyły się w listopadzie w Galerii Porczyńskich – sala Muzeum Kolekcji im. Jana Pawła II.

W centrum Galerii umieszczony został duży „baner” z napisem „Cześć Bohaterom” z widokiem Cmentarza Obrońców Lwowa, historycznymi zdjęciami z listopada 1918 r., oraz z elementami odznaczeń siedmiu odcinków obrony Lwowa – odznak oddziałów bojowych i oddziałów pomocniczych, którymi dekorowano obrońców Miasta Zawsze Wiecznego.

W środku banera znalazła się reprodukcja cegiełki Towarzystwa Straży Mogił Polskich Bohaterów, oraz pamiątkowe zdjęcie sztabu Obrony Lwowa w 1918 roku. Baner ten wykonał aktywny członek naszego Towarzystwa pan Edward Kurkowski.

Umieszczone, na obok znajdującej się planszy, daty 1918–2007 przypominały, że obchodzimy 89. rocznicę zwycięskich walk o polski Lwów.

W imieniu Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich spotkanie otworzyli i serdecznie powitali zaproszonych gości: prezes Ryszard Orzechowski i wiceprezes Danuta Szydłowska. Owacjami została powitana delegacja ze Lwowa w składzie: prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie - Emilia Chmielowa, prezes Polskiego Towarzystwa Radiowego - Teresa Pakosz i prezes Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie – Jan Franczuk.

Sala wypełniona była do ostatniego miejsca. Część uczestników musiała stać... Warto podkreślić, że Galerię wypełnili nie tylko „weterani”, ale również licznie przybyli ludzie młodzi, często nastoletnia młodzież i dzieci.



Wiceprezes Towarzystwa Danuta Szydłowska wręcza dyplom przyznany Szkole Muzycznej nr 1 im. Oskara Kolberga. Fot. Z. Chmielowski



Baner wykonany przez Edwarda Kurkowskiego



Prezes Ryszard Orzechowski odznacza p. Czesławę Domańską i p. Helenę Kargól złotymi odznakami Towarzystwa. Fot. Z. Chmielowski

Sala wypełniona była do ostatniego miejsca.

Fot. S. Parille





Artyści *Monika Świtaj i Wojciech Machnicki* wykonali *wiązanek lwowskich piosenek*.

Fot. Stanisław Parille

Po odśpiewaniu Mazurka Dąbrowskiego zebrani uczcili minutą ciszy pamięć zmarłych ostatnio Lwowiaków: Antoniny Podłowskiej, Jerzego Janickiego i Andrzeja Kurylewicza.

Za szczególne zasługi dla działalności Oddziału Stołecznego TMLiKPW prezes Ryszard Orzechowski i wiceprezes Danuta Szydłowska odznaczyli złotą odznaką Towarzystwa p. Czesławę Domańską i panią Helenę Kargól, zaś dyplomy przyznane zostały: Szkole Muzycznej Nr 1 im. Oskara Kolberga w Warszawie oraz p.p. Życie Kościuk i Barbarze Charewicz-Wiśnickiej.

Po krótkim przedstawieniu przez p. Leona Łochowskiego przebiegu walk o polski Lwów w listopadzie 1918 roku, rozpoczął się program muzyczno-literacki.

Okolicznościowy Koncert zatytułowany „Taki już los, lwowiaka los” poprowadził, pełniący również rolę konferansjera pan Leon Łochowski. Zabłysnął on nie tylko znakomitą swadą i poczuciem humoru, ale także talentem wokalnym, wykonując brawurowo kilka pieśni.

Oprawę muzyczną zapewniły chór i orkiestra warszawskiej

Szkoły Muzycznej nr 1 im. Oskara Kolberga pod batutą prof. Mariana Jastrzębskiego. Obok repertuaru typowo lwowskiego (np. pieśni „W dzień deszczowy i ponury” czy piosenki „Orlątko” Or-Ota) zespół ten wykonał kilka pozycji z klasyki światowej np. fragment uwertury „Wilhelm Tell”



Apel poległych w obronie Lwowa odczytał prezes Stanisławowiaków p. Stanisław Leszczyński.

Fot. Ryszard Bartosiński



Delegacja oddziału stołecznego TMLiKPW składa wieńce na Grobie Nieznanego Żołnierza.

Fot. Ryszard Bartosiński

Gioacchino Rossiniego, czy „Marsz Radetzkyego” Johanna Straussa.

Jako wokalistka wystąpiła Anna Lubańska wykonując m.in. „Habanerę” Georgesa Bizeta, fragment „Strasznego dworu” Stanisława Moniuszki i znaną pieśń „Hej dziewczyno, hej niebogo” z tekstem Kornela Makuszyńskiego.

Kilka utworów Fryderyka Chopina pięknie zagrał na fortepianie młodziec, jedenastoletni pianista, uczeń klasy fortepianu prof. Filomeny Dziedzic mieszkający w Warszawie Vietnamczyk Nguyen-Viet-Trung.

Monika Świtaj i Wojciech Machnicki wykonali wiązanek lwowskich piosenek a Leon Łochowski kilka pieśni żołnierskich.

W ramach programu literackiego usłyszeliśmy wiersze poetów polskich w wykonaniu Andrzeja Ferenc i Leona Łochowskiego. Wśród tych utworów warto wymienić „Guziki” Zbigniewa Herberta, „Los lwowiaka” Tadeusza Kryski - Karskiego i „Kolędę lwowską” Mariana Hemara.

Przeżyliśmy wspaniały wieczór, ożyły najbliższe sercu wspomnienia o polskim Lwowie. Mieście Semper Fidelis.

Drugiego dnia obchodów w niedzielę 18 listopada uroczystość rozpoczęto o godz. 12:00 złożeniem wieńców na Grobie Nieznanego Żołnierza w asyście Kompanii Honorowej Wojska Polskiego i pocztów sztandarowych z udziałem niestety nielicznych Lwowiaków oraz zaproszonych gości ze Lwowa i młodzieży szkolnej.

Apel Poległych w obronie Lwowa odczytał prezes staniślawiowiaków pan Stanisław Leszczyński. Po uroczystym złożeniu wieńców przeszliśmy na Krakowskie Przedmieście, gdzie o godz. 13:00 odprawiona została w warszawskiej bazylice św. Krzyża uroczysta koncelebrowana Msza św. w intencji poległych w obronie Lwowa w listopadzie 1918 roku.

W pięknym okolicznościowym kazaniu ksiądz Ludwik Wierzechołowski przedstawił przebieg walk listopadowych o polski Lwów, podkreślając iż Lwowskie Orłęta walcząc o swoje Miasto walczyły jednocześnie o całą Polskę i jej integralność terytorialną.

Kaznodzieja rozpoczął swą wzruszającą homilię od przytoczenia wiersza Edwarda Słoińskiego pt. „Dzieci” („Przyśniła się dzieciom Polska”) a zakończył „Orlątkiem” Or-Ota.

W oprawie muzycznej Mszy św. nie zabrakło akcentów lwowskich, takich jak znana pieśń „Śliczna Gwiazdo Miasta Lwowa, Maryjo” czy „Lwowski Madonny” Jerzego Michotka.

Usłyszeliśmy też wiersz Kazimierza Wierzyńskiego „Litania Ziemi Lwowskiej”. Udział w Mszy św. wziął zespół Szkoły Muzycznej nr 1 im. Oskara Kolberga.

Z poczem sztandarowym wystąpili harcerze z warszawskiego Gimnazjum Nr 27 im. Orłąt Lwowskich.

S.L.



Prezes Ryszard Orzechowski wpisuje się do księgi pamiątkowej.

Fot. Ryszard Bartosiński

...Styszę znad Lwowa echa¹...

Dzień Patrona Gimnazjum nr 27 z Oddziałami Dwujęzycznymi im. Orłąt Lwowskich w Warszawie.

KRZYSZTOF DUDKOWSKI



Już siedemnasty raz obchodzimy w Gimnazjum „Orląt Lwowskich” święto Patrona. W roku 2005 obchodziliśmy XX rocznicę powstania szkoły i XV rocznicę nadania imienia Orłąt Lwowskich.

Zawsze ten dzień jest świętem dla naszych uczniów.

W tym roku w programie uroczystości znalazło się ślubowanie klas pierwszych. *Ślubuję zachować w naszej pamięci*

¹ Hymn szkolny Gimnazjum nr. 27 z Oddziałami Dwujęzycznymi im. Orłąt Lwowskich. Autorką słów jest Leokadia Ogrodnik rodowita mieszkanka Lwowa; Muzykę skomponował dyrektor szkoły Apoloniusz Stawicki, który kierował placówką 21 lat.

ci piękne tradycje przeszłych pokoleń – powtarzali nowi uczniowie Gimnazjum Orłąt Lwowskich. Zgodnie z wieloletnią tradycją złożyli w czasie uroczystości symboliczną wiązkę kwiatów pod tablicą upamiętniającą postać Józefa Piłsudskiego – człowieka ściśle związanego ze Lwowem. Wszyscy obecni na uroczystości obejrżeli projekt *Wydanie specjalne* przygotowany przez uczniów klasy II c. W *Wydaniu specjalnym* wiadomości ze Lwowa uczniowie przedstawili wywiad z rówieśnikami walczącymi w obronie miasta w czasie walk o Lwów oraz z rodziną Jurka Bitschana – jednego z jego najmłodszych obrońców.





W programie uroczystości nie zabrakło piosenek lwowskich oraz poezji.

Dzień Patrona Gimnazjum uświetnili swoją obecnością przedstawiciele Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich: pan Stanisław Leszczyński oraz pan Mieczysław Szponer. *Wdzięczni jesteśmy za ustawiczną pomoc w propagowaniu wiedzy o Patronie oraz przybliżaniu historii i bohaterstwa Polaków walczących w obronie ojczyzny. Jesteśmy wdzięczni obu panom za to, że bezinteresownie, czasem nawet kosztem zdrowia poświęcają czas i uczestniczą w naszym szkolnym życiu* – powiedziała, witając gości, pani Dyrektor Halina Ostrowska. W gronie zaproszonych na uroczystość byli obecni: prezes Rady Rodziców p. Krzysztof Kopania oraz były wieloletni dyrektor szkoły p. Apoloniusz Stawicki.

Przedstawiciele Samorządu Uczniowskiego wręczyli *Gimnary 27* – honorową nagrodę, którą przyznają nauczycielom uczniowie za szczególnie wkład w ich edukację i wychowanie. Stanowi ona dowód uznania wśród uczniowskiej społeczności.

By właściwie przygotować młodzież do przeżycia uroczystości szkolnych związanych z Patronem, Samorząd Uczniowski wraz z nauczycielami zorganizował *Szkolny Festiwal Lwowski*. W ramach festiwalu odbył się szereg różnorodnych konkursów: konkurs *Ni ma jak Lwów* – na scenkę prezentującą język, kulturę lwowską i obyczaje oraz Patrona szkoły, konkurs recytatorski o tematyce lwowskiej, konkurs literacki o Lwowie w kategorii opowiadanie oraz konkurs uczniowskiej poezji lwowskiej. Uczniowie uzdolnieni plastycznie uczestniczyli w konkursie plastycznym *Orlęta Lwowskie – to byli nasi rówieśnicy*. Dużą popularnością cieszył się także konkurs piosenki lwowskiej. Klasy pierwsze rywalizowały w tradycyjnym już konkursie wiedzy o Patronie.

Laureaci konkursu recytatorskiego i muzycznego prezentowali swoje utwory w czasie uroczystości w Dniu Patrona. Prace plastyczne zostały wyeksponowane na okolicznościowej wystawie. Wszyscy uczniowie – zwycięzcy konkursów – otrzymali dyplomy i nagrody ufundowane przez Radę Rodziców.

Dzień Patrona Gimnazjum Nr 27 z Oddziałami Dwujęzycznymi im. Orłąt Lwowskich poprzedziła tradycyjna uroczystość *na wesolo* – *otręsiny* klas pierwszych zorganizowane przez Samorząd Szkolny reprezentowany przez uczniów klas drugich i

trzecich. Uczniowie poszczególnych zespołów klasowych zaprezentowali krótki program artystyczny, przedstawili totemy klasowe i losowali zadania specjalne. Były zwycięskie miejsca i nagrody przyznane przez jury, składające się z uczniów i nauczycieli. Cała zabawa odbywała się pod hasłem: *Świat w krzywym zwierciadle*. Pierwszaki, by w końcu otrzymać *Certyfikat Gimnazjalisty* i stać się pełnoprawnymi członkami społeczności Gimnazjum *Orłąt Lwowskich*, po przejściu przez *krzywe zwierciadło*, zostali uroczystie pasowani przez panią Dyrektor na uczniów. Nowi gimnazjaliści bawili się wspólnie na dyskotecę zorganizowanej przez starszych kolegów.

Ale to nie wszystko! Nasze szkolne święto – Dzień Patrona *Orłąt Lwowskich* – odbywające się w dniu 23 XI wpisuje się w szerszy kontekst *Dni Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Warszawie* organizowanych w dniach od 17 do 26 listopada przez Wydział Kultury Dzielnicy Śródmieście m.st. Warszawy oraz Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział Stołeczny. Nasi uczniowie uczestniczyli w koncercie w Muzeum Kolekcji im. Jana Pawła II (Galeria Porczyńskich), w złożeniu wieńców na Grobie Nieznanego Żołnierza; w Apelu Poległych – Uroczystej Zmianie Warty Kompani Wojska Polskiego a także we mszy św. w intencji poległych w obronie Lwowa w bazylice św.



Krzyża w Warszawie. Wysłuchali też w Muzeum Niepodległości wykładu prof. dr Romana Taborowskiego *Złote lata teatru we Lwowie na początku XX wieku* i Stanisław Wyspiański (w 100. rocznicę śmierci).

14 XI 2007 r. w naszej szkole miał miejsce koncert z okazji *Dni Lwowa* w wykonaniu artystów scen warszawskich, sponzorowany przez Salony Meblowe *Emilia*, który przybliżył uczniom historię, tradycję i kulturę lwowską.

Udział w Dniach Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Warszawie był dla uczniów Gimnazjum nr 27 z Oddziałami Dwujęzycznymi im. Orłąt Lwowskich żywą – nie tylko zapadającą w pamięć, ale kształtującą stosunek do otaczającej rzeczywistości – lekcją patriotyzmu.

Myślę, że trafnie wyrażą to słowa Marii Kieleckiej-Kasprovczowej:

*...Jeszcze do Ciebie powrócę
choćby wnukiem, prawnukiem
– czekaj nas...*

Orlęta w Gliwicach

Nadanie nowego imienia IV Liceum Ogólnokształcącemu

WANDA CHMIELARZ



23 listopada 2007 r. IV Liceum Ogólnokształcące w Gliwicach obchodziło jubileusz 50-lecia, którego zwieńczeniem była uroczystość nadania nowego imienia – "Orląt Lwowskich". Zmiana patrona szkoły to społeczna inicjatywa Towarzystwa Przyjaciół Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Prezes oddziału gliwickiego Towarzystwa, pan Alfred Kaziewicz, współpracował ze szkołą już od końca maja.

Po wielu przygotowaniach, 23.11.2007 r. o godz. 9.00 na parterze budynku przy ulicy Kozielskiej 1a, odsłonięto tablicę pamiątkową, na której widnieją znane i wzruszające słowa: "Zginęli, abyśmy byli wolni". Świadcami tego wydarzenia byli: Zastępca Prezydenta Miasta Gliwice Renata Caban, Dyrektor Delegatury Kuratorium Oświaty Anna Kij, Naczelnik Wydziału Edukacji Urzędu Miejskiego Krystyna Błasiak oraz przedstawiciele fundatora - członkowie TMLiKPW: pan Alfred Kaziewicz z żoną, pan Bronisław Betkiewicz i prof. Marek Panek, który jest także absolwentem szkoły. Przed tablicą wartę honorową wystawili żołnierze.

O godz. 10.00 w Katedrze św. Piotra i Pawła odprawiono mszę świętą, która uświetniona została wystąpieniem chóru Państwowej Szkoły Muzycznej I i II stopnia, prowadzonego przez panią Joannę Pudlik. Podczas mszy dokonano poświęcenia nowego sztandaru.

Główne uroczystości miały miejsce w Centrum Edukacyjnym im. Jana Pawła II, gdzie o godz. 11.00 dyrektor Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 1, w skład którego wchodzi IV Liceum Ogólnokształcące, pani Wanda Chmielarz powitała bardzo licznie zebranych gości, przedstawicieli władz wojewódzkich, miejskich, oświatowych, członków TML i KPW, absolwentów, nauczycieli, rodziców i uczniów. Uroczystość rozpoczęła się wejściem pocztów sztandarowych: AK im „Grotta” Roweckiego, Związku Sybiraków, Światowego Związku AK, Szarych Szeregów i IV Liceum Ogólnokształcącego. Przywołane zostały wspomnienia o tragicznych wydarzeniach we Lwowie.

Niezwykle istotnym momentem uroczystości było przekazanie sztandaru uczniom szkoły i złożenie przez nich przysięgi, w tekście której wypowiedziano ważne słowa o ojczyźnie, szacunku i konieczności dbania o dobre imię szkoły.

W części oficjalnej wystąpili goście tj. Marszałek Województwa Śląskiego Pan Janusz Moszyński, Śląski Kurator Oświaty Pan Marian Drosio, Prezydent Miasta Gliwice Pan Zygmunt Frankiewicz oraz Prezes TML i KPW Pan Alfred Karziewicz, których przemówienia były pełne powagi i zadumy na temat znaczącego imienia Orląt Lwowskich. Zawierały także elementy humorystycznej refleksji o IV Liceum Ogólnokształcącym, którego absolwentami są Pan Marszałek i Pan Prezydent.





Na szczególną uwagę zasługuje program artystyczny przygotowany przez młodzież pod kierunkiem pani Izabeli Kosar i pani Danuty Bielawskiej. Wspomnienie Lwowa, atmosfery tańca, piosenki i swojskości, które brutalnie zostały przerwane walką, poruszyło wszystkich. Młodzi ludzie wcielający się w postaci Antosia Petrykiewicza, Tadzika Jabłońskiego i innych nastolatków, cytowali ich listy, pożegnania z matką, zapowiedzi ucieczki na pewną śmierć. Zapalone znicze, patriotyczne pieśni i przejmujący patos - to była prawdziwa lekcja historii dla zebranych. Gratulacji uczniom nie poskąpił nikt, a pan Alfred Kaziewicz publicz-

nie podziękował młodzieży za profesjonalne i piękne wystąpienie.

Choć jubileusz zakończył się 24 listopada, kiedy to absolwenci szkoły licznie odwiedzali budynek przy ulicy Kozielskiej 1a, to echo tej niecodziennej uroczystości trwa. Mamy nadzieję, że pamiątkowa tablica nie będzie tylko ozdobą starych murów, ale stanie się inspiracją dla nowych przedsięwzięć. Pomoc w tym kierunku oferują przedstawiciele TML i KPW - prof. Franciszek Maurer i prof. Marian Bietkowski, co oznacza, że wspomnienie po Orłętach Lwowskich nie będzie należało tylko do przeszłości.

Grudniowe święta na wsi pod Lwowem

ANDRZEJ NAHLIK

... Kiedy do domu przyjeżdżali goście, my dzieci zajmowaliśmy się nimi i bawili z młodzieżą. Tak się zwykle działo w czasie Świąt Bożego Narodzenia.

W naszej rodzinie obchody świąteczne zaczynały się z miesięcznym wyprzedzeniem. Naprzód były uroczystości związane z moimi imiennymi, jako że dzień mojego patrona – św. Andrzeja przypadał na 30 listopada. Oprócz tego, że w Polsce imieniny były świętowane z większą celebrą niż urodziny, noc Świętego Andrzeja miała specjalne znaczenie. Zgodnie z ludowymi zwyczajami, jeśli się tej nocy stopiło pszczeli wosk i wlało do zimnej wody w której tężał, można było przepowiedzieć sobie przyszłość z formy cienia jaki stężony wosk rzucił na przygotowany uprzednio ekran. Całymi dniami, które poprzedzały to wydarzenie szukaliśmy wosku i poszukiwania te z reguły kończyły się w chacie pszczelarza, który sprytnie i celowo przechowywał go i starając się przypochlebić, rozstawał się niby z trudem ze swoim skarbem, zwłaszcza kiedy wspomniało się naszą matkę. Następnie wyszukiwało się kawałek materiału, który był prasowany starannie, całkiem gładko, absolutnie bez żadnych załamań. Wyprasowany płatek naciągano na drewnianą ramkę. Stanowił on ekran, na którym widać było rzucany cień ze wszystkich stron. Na koniec wyszukiwano wielką miskę, skrupulatnie się ją szorowało aby uzyskać przyzwolenie na wniesienie jej do holu.

Kiedy nadszedł czas rozpoczęcia ceremonii, wosk był rozpuszczany w rynience o długim drążku nad ogniem w kominku i kiedy się rozpuścił wlewany był do wody. Każdy wlewał go po swojemu oczekując, że pokaże tę szczęśliwą "przyszłość". Jedni lali wosk starannie jakby kontrolując formę, która się miała wylać, inni robili to pojedynczym szarpnięciem wywołującym syk i parę. Każdemu z członków rodziny przysługiwało jedno wylewanie. Kształty cienia wylanego wosku interpretowała nasza matka przy częstym wtrącaniu się innych z alternatywnymi sugestiami. Towarzyszyła temu ogólna wesołość, bieżąca i świetna zabawa. Mnie cienie nigdy nie pokazały niczego podobnego do przyszłości, która miała mnie czekać! Na zakończenie przynoszono wino i ciasteczka imbirowe, częstowano nimi wszystkich i to oznaczało koniec zabawy.

Sześć dni później przyjeżdżał Święty Mikołaj, którego święto jest 6 grudnia. Święty Mikołaj podrzucał nam prezenty nocą tego uroczystego dnia. Prezenty pod choinkę dostawaliśmy osiemnaście dni później.

W wieczór Wigilijny, choinka i prezenty przynoszone były przez "Aniołka". Aniołek przybywał między ukazaniem się na niebie pierwszej gwiazdki (co wiązało się z Gwiazdą Betelejemską) i przed końcem bożonarodzeniowej Wigilii, która przypominać miała wedle tradycji coroczne czuwanie przy

narodzeniu Dzieciątka Jezus. Składała się ona z dwunastu dań tyłu ile miesięcy w roku. Jedno dla jednego z apostołów – jak u nas mówiono. Wśród nich zupa, ryby i słodczyce. Wszystkie dania były bezmięsne. Gdzie indziej dozwolone było acz niechętnie mięso – dziczyzna lub drób. Było wiele niezachwianych tradycji wiążących się z Wigilią. Tradycyjną zupą był barszcz z uszkami, które były napełniane grzybami. Wśród dań ugotowany, świeżo złowiony karp jak i świeżo złowiony szczupak w galarecie. Na koniec zjawiała się kutia, litewska potrawa zrobiona z ziaren pszenicy, maku, miodu i śmietany, zmieszana z owocami moczonymi w wódce i orzechami. Punkt kulminacyjny nadchodził – kiedy głowa domu podrzuciła z całej siły łyżkę stołową kutii ku sufitowi. Jeśli się przykleiła, przynieść miała szczęście w następnym roku.

Kiedy byliśmy małymi dziećmi, zabierani byliśmy tego wieczoru na długi spacer pod pretekstem wypatrzenia gwiazdy wieczornej. Po powrocie okazywało się, że Aniołek już wniósł ozdobione drzewko i porozkładał prezenty. Wniesienie choinki było nie lada jakim wyczynem, jej miejsce było zawsze w salonie, była prawie czterometrowa i dosięgała sufitu. Kiedy byliśmy całkiem mali, nasz spacer odbywał się wcześniej, co pozwalało nam na otwarcie pudełek i bawienie się naszymi nowymi podarunkami przed Wigilią. Potem przejeźdzeni i przemęczeni padaliśmy na łóżka a dorośli wybierali się na pasterkę. Kiedy podrosliśmy, Aniołek przylatywał natychmiast po kolacji. Oczywiście, kogoś z uczestników proszono żeby zobaczył "czy Aniołek przypadkiem już może przyleciał". Jego przybycie było oznajmiane dźwiękiem dzwoneczka i granymi na gramofonie kolędami. Raz czy dwa kusiło mnie aby puścić całkiem inną płytę, ale za bardzo bałem się konsekwencji.

Między Bożym Narodzeniem a Nowym Rokiem ojciec organizował kilkakrotnie polowania - szczególnie na zająca. Goście domu, sąsiedzi i przyjaciele gromadzili się wcześniej rano i wyjeżdżali na łowy. My - dzieci, gdzieś w lesie - pomagaliśmy kucharzowi. Tradycyjnie jadło się bigos z pieczonymi ziemniakami, popijany hojnie wódką.

Uroczystości świąteczne kończyły się wraz z Nowym Rokiem tańcami, pić i jedzeniem. Po śniadaniu noworocznym każdy robił to na co miał ochotę - tańczono, polowano lub odsypiano sylwestrowa noc.

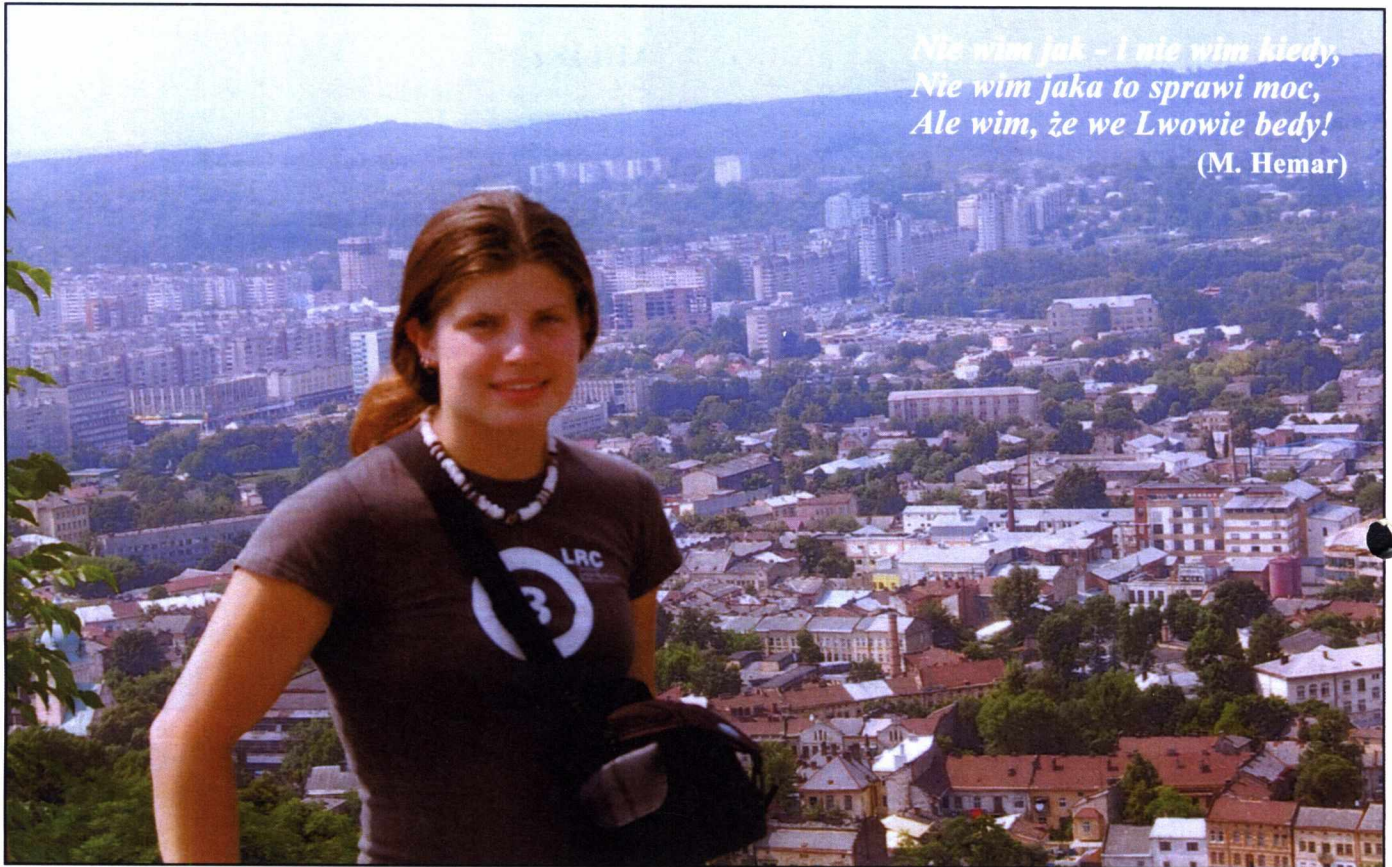
Tak oto dorastaliśmy i rozwijaliśmy się, otoczeni opieką, miłością i troską...

Fragment książki lotnika Andrzeja Nahlika „Wielkie ucieczki. Lwów - ZSSR - Węgry - Francja - Anglia” wydanej w Anglii i przygotowanej do wydania po polsku.



Lwów w obiektywie Kasi Pietras CZ. II

DANUTA SZYDŁOWSKA



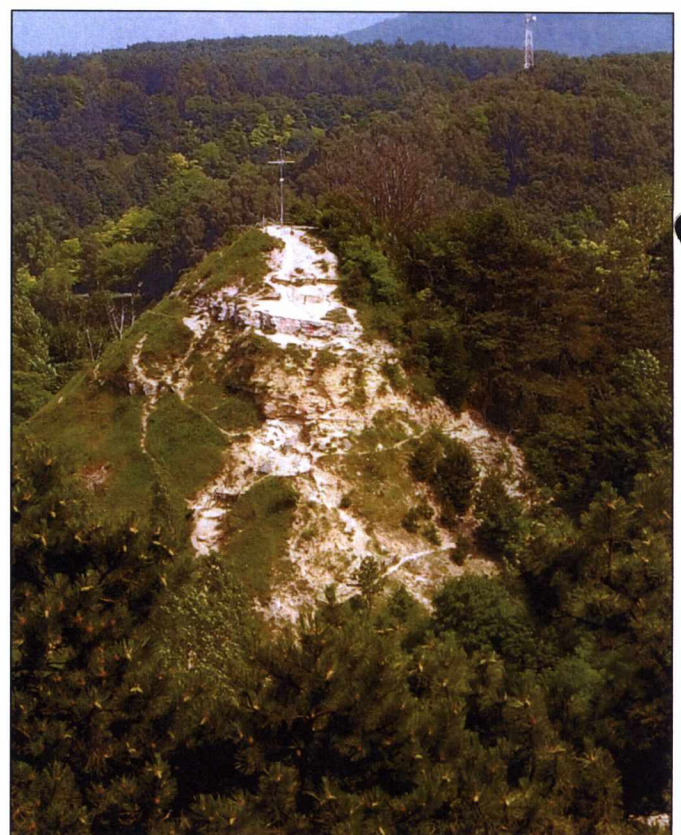
*Nie wiem jak - i nie wiem kiedy,
Nie wiem jaka to sprawi moc,
Ale wiem, że we Lwowie bedy!*

(M. Hemar)

Autorka zdjęć – Kasia



Lew z Wysokiego Zamku



Góra Piaskowa



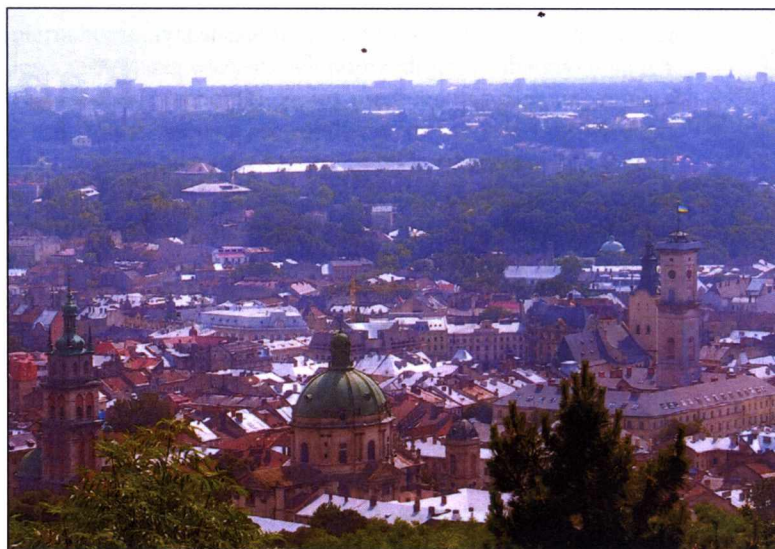
Kościół Matki Boskiej Śnieżnej



Plac Strzelecki - Straż Pożarna



Przedwojenna nazwa lwowskiej ulicy



Panorama Lwowa - widok na Kościół Dominikanów



Ulica Śnieżna



Panorama Lwowa

Kantyczka

WITOLD SZOLGINIA

Do świąt już tylko dwa dni. Mamy teraz z Leszkiem rajskie życie – wolny czas ferii świątecznych. Można dłużej pospać, wyskoczyć na sanki, powalęsać się, poczytać i w ogóle robić, co nam się tylko zamarzy. Ze swobody korzystamy jednak tylko przed południem – po południu i wieczorem nic nie jest w stanie wyciągnąć nas z domu.

Jakże rozkosznie jest w kuchni w ten czas przedświątecznych przygotowań... Za oszronionymi szybami ciemność, mróz i śnieg, a tutaj jasno, ciepło i ten jedyny, niepowtarzalny, raz w roku tylko rozkwitający bukiet zapachów, w których powoli dojrzewa sytość i przedziwny smak nadchodzących dni.

Delikatna, słodka woń wanilii i mocna, korzenna goździków są jak tchnienie gorącego wiatru z dżungli w jakiejś dalekiej, egzotycznej krainie – w Brazylii, na Jawie, a może na Antylach? Krzepko i swojsko wonięją gotująca się na bigos kapusta i perkoczające obok niej na kuchennej płycie buraki na ćwikłę z chrzanem; bez bigosu i ćwikły święta nieważne. Od strony okna wije się pasemko ostrego zapachu śledzi, octu, cebuli i bobkowych liści; w szklanym słoju marynują się dorodne matiasy na wigilijny post.

W gęstym bukiecie woni najbujniej jednak rozkwita ciepły zapach świątecznego ciasta. Mama najpierw długo mocowała się z nim przy wyrabianiu, potem, gdy już wyrosło jak należy, formowała je i malowała białkiem dla połysku, a teraz właśnie z buchającej gorącem bratrury wyciąga blachę, na której lśnią rumianą skórką buchy z malinową konfiturą w środku. Na jej miejsce wstawia nową, z następnymi rządami białych kuł nadziewanego ciasta.

Potem przyjdzie kolej na kilka placków, rozkosznie pulchnych i rześcicie piegowatych od wielkich bursztynowych rodzynek. Będzie także inny placek – z kruchego ciasta przełożonego różaną konfiturą i z czekoladą polewą na wierzchu, a także królewski, tchnący miodem i goździkami piernik z tą niezwykłą „babciną” przekładką z czekolady i rumu i rozplwający się w ustach tort orzechowy o niepowtarzalnym smaku, który też zawsze przywodzi mi na myśl babcię i wielkie orzechowe drzewo w ogrodzie przed jej domem w Winnikach.

Na pierwszym jednak miejscu, nawet przed tortem orzechowym, znajdują się makowniki; bez nich święta nie byłoby w ogóle świątami. W grubych, czarnych zwojach maku, którego powinno być oczywiście więcej niż ciasta, odnajdujemy najśodszy smak Bożego Narodzenia. Zanim to jednak nastąpi, czeka nas jeszcze solidna praca – nie tylko mamę, ale także mnie i Leszka. Do nas obu należy bowiem nie byle co, bo utarcie maku, nad czym się właśnie w pocie czoła mozolimy. Wypełniająca dużą glinianą makutrę mokra ziarnista masa opornie i niechętnie poddaje się grzęznącemu w niej drewnianemu tłuczкови, którym na zmianę i razem zaciekle ją atakujemy. Miną długie kwadransy, zanim – zziązani jak zgonio-



Lyczakowska kołoda. (Rysunek z książki - Witold Szolginia. Tamten Lwów. Życie miasta. Oficyna Wydawnicza SUDETY. Wrocław 1994. Tom 5. Ryc. 6 strona 34.

ne psy i z omdlałymi rękami – mamy jej wreszcie radę ku matniemu zadowoleniu.

Mama sypnie w nią wówczas garścią rodzynek i drobnutko posiekanej pomarańczowej cykuty, przesmaży ją i odstawi do jutra, kiedy będą się piekły makowniki. Z części tej masy, zmieszanej z ziarnami ugotowanej pszenicy i miodem, narodzi się kutia. Kutia – bez której Wigilia i święta są absolutnie nie do pomyślenia.

Że to samo sądziłem przedtem o bigosie i ćwikle, a przed chwilą o makownikach? No nie, jeżeli się tak głębiej zastano-

wić, to ostatecznie, w tym najgorszym przypadku, można by się bez nich jakoś tam obejść. Z trudem, bo z trudem, ale w końcu... Bez kutii natomiast – żadną miarą. Nie ma nawet o czym gadać; brak kutii nie wchodzi w ogóle w rachubę, a to, że musi być, jest poza wszelką dyskusją.

Za naszą robotę obaj z Leszkiem musimy oczywiście coś mieć. Zdesperowana mama uważa jak tylko może na moje i jego ręce, skradające się ukradkiem ku rodzynkom, cykacie i wyłuskany orzechom. Ale my przecież tylko troszeczkę, odrobinkę, naprawdę nie ma o co robić kwestii...

Sami jednak przed sobą lojalnie – choć oczywiście po cichu – przyznajemy, że kiedy jak kiedy, ale za chwilę to rzeczywiście należałoby nas pilnować szczególnie uważnie. Oto bowiem przystępujemy do kolejnego ucierania innej smakowitej masy – żółtek z cukrem. Czynność ta (bo to żadna przecież robota) jest dziecinnie łatwa i idzie nam jak po maśle. Właściwie zupełnie dobrze mógłby to robić tylko jeden z nas, ale nie ma głupich – ani ja nie ustąpię Leszkowi, ani on mnie. Obaj dobrze wiemy, dlaczego.

Drewniany tłuczek lekko zatacza miarowe kręgi w makutrze, z przyjemnym szmerem rozcierając o jej ścianki gładką, bielejącą z wolna masę. Przez sekundę robię to jedną tylko ręką, drugą zaś błyskawicznie sięgam ku ulepkowi i natychmiast obliżuję ukradkiem palec.

Leszek naturalnie natychmiast interweniuje dla zachowania równowagi we wspólnym przestępstwie. Czynność tę powtarzamy jeszcze parokrotnie, w przykładowym milczeniu i bez niepotrzebnych konfliktów. Mama na szczęście niczego nie zauważa. Wprawdzie odbierając nam naczynie patrzy podejrzliwie, ale jakoś nic nie mówi. Za chwilę rozlosujemy z Leszkiem opróżnioną makutrę i tłuczek, aby spokojnie, dokładnie je wylizać.

Same ciasta na święta oczywiście nie wystarczą; nawet najlepsze szybko by się przejadły. Potrzebne jest jeszcze mięsiwo. Właśnie tak, uroczycie i okazale: „mięsiwo”, a nie zwyczajnie: „mięso”.

„Mięsiwo” o długich słuchach i płowej turzycy („Rudziu” nieźle nas wyuczył różnych nazw łowieckich) jeszcze wisi spokojnie na kuchennych drzwiach. Okazałego zająca o łbie obszytym w kawałek worka i z przyczepioną do jednego ze skoków tekturką z naszym adresem przyniósł wczoraj wąsаты listonosz Kołodka. Szarak niedawno jeszcze kicał sobie po ośnieżonych łąkach gdzieś tam daleko nad Zbruczem, aż w fatalnej dla siebie chwili trafił przed lufy dubeltówki wujka Janka.

Z zająca będzie fajna pieczeń z buraczkami i wspaniały pasztet. Najpierw jednak trzeba zwierzaka oprawić – obciągnąć go ze skóry, wybebeszyć i odpowiednio podzielić. Zrobi to tato jutro przed południem; na ten czas wyskoczę gdzieś z domu, bo nie znoszę takiej krwawej operacji.

Zając to nie wszystko, o nie. Będzie jeszcze pachnąca czosnkiem kielbasa, która już leży w naszej szafce na korytarzu (wyobrażam sobie, z jaką lubością obwąchiwana w nocy przez koty, snujące się koło niej jak duchy...), i piękna szynka, której gorący zapach, płynący z wielkiego sagana na rozpalonej kuchennej blasze, zaczyna teraz wplatać się w wielki bukiet woni dzisiejszego wieczoru.

Po raz któryś tam wrzucam kilka okruchów bułki do szaflika z wodą, w której, wachlując się leniwie ogonami, stoją

nieruchomo dwa spasioone, złotołuskie karpie. Nie chcą wcale jeść, jak zresztą wszyscy ich poprzednicy w ubiegłych latach. Pewnie czują nieboraki, że już niedługo nas sobą nakarmią...

A potem znowu, jak robiliśmy to już tyle razy w ciągu dnia, wymykamy się z Leszkiem na korytarz, aby raz jeszcze w jakimś błogim zauroczeniu delikatnie pogłaskać zimne, kłujące gałązki czekającego już tam na Wigilię naszego drzewka. Wysoki aż pod sufit, rozłożycie gęsty świerk oszalał nas jedyną w świecie wonią swych szmaragdowych igieł, wonią, która jest wielką, cudowną obietnicą złototęczowej baśni wigilijnej.

I oto obietnica się spełnia, baśń się rozpoczyna. W obłoku piernikowej woni, w lśnieniach parkietu podłogi, w białej świeżości firanek w oknach, w trzasku płonących w piecu bukowych polan, w śniegu i mrozie zagładających przez oszronione szyby, w uśmiechu mamy – z wolna i godnie kroczą godziny wigilijnego dnia.

Ja i Leszek – to już nie my, nie ci sami z poprzednich dni. Na wskroś przeniknięci nastrojem i urokiem dnia, który niesie pokój i miłość, jesteśmy cisi, spokojni i podniosłe uroczyci. Nie, nie chodzi nam wcale o to przysłowie, które prorocho ostrzega, że „w Wigilię kto jaki, ten rok cały taki” – ale dzisiejszego dnia po prostu nie można inaczej, nie godzi się.

Mama krząta się w kuchni przy ostatnich przedświątecznych przygotowaniach. Z jej trudu i zmęczenia, z wielości pracowitych zajęć i skrzętnych zabiegów, z gorąca i zapachu dni, które minęły, wyłania się zasobna, pachnąca sytość. Przez cały długi rok musimy żyć skromnie, nawet bardzo skromnie, w święta jednak mamy prawo zapomnieć o tym. Powszedni dzień i tak nadejdzie, gdy już odjadą Trzej Królowie...

Wszystko już właściwie gotowe na przyjęcie tak oczekiwanego gościa, który wreszcie naprawdę wprowadzi święta w nasz dom. Pudło z „pieścidelkami” ściągaliśmy ze strychu już wczoraj, a teraz nadeszła ta z dawna upragniona chwila: przez otwarte szeroko drzwi, w zielonym poszumie gałązek, w smudze żywicznego powiatru, w troskliwym oplocie rąk wkracza drzewko.

Obsadzone w krzyżowej podstawie i ustawione między trymutką, otomaną i stołem – sięga swym sprężystym czubem pod sam sufit i rozprzestrzenia się suto na ćwierć pokoju. Jest, nareszcie tu jest w całej swej zielono-wonnej krasie i czeka łaskawie na swój bożenarodzeniowy przystrój, czeka na nasze ręce.

Obaj z Leszkiem wiemy dokładnie, co i jak będziemy teraz robili. Wszystko odbędzie się jak zawsze, w ustalonej z dawna kolejności, zgodnie z absolutnie nienaruszalną tradycją. Tradycją, która drzemała w wyjętej spośród baniek i łańcuchów suchej, sypiącej wyblakłymi szpilkami choinkowej gałązce, aby obudzić się teraz w ruchach i gestach takich samych jak rok czy pięć lat temu.

A więc najpierw nakładamy ostrożnie na czub drzewka wspaniały, ozdobny szpic, świecący trzema promienistymi słoneczkami w trzech srebrzystych kulach. Spod niego zlatuje kolorowy, wieloskrzydły anioł z lśniącego, wytłaczanego kartonu. Na różowym, okolonym puklami długich złotych włosów obliczu jaśnieje anielski uśmiech, biała, powłóczysta szata mieni się błękitnymi refleksami, a pierzastolistna gałąź palmowa w ręku cherubina zieleni się soczysto.

Teraz drzewko zaczyna rodzić swoje świąteczne owoce. Ciemnozielona, kłująca gęstwina rozjaśnia się to tu, to tam błyszczącą czerwienią jabłek oraz pozłocistością szyszek i orzechów. Potem przychodzi kolej na bańki. Pierwsze miejsce należy się, jak zawsze, najpiękniejszej, tej, która jest królową wszystkich naszych „pieścidełek”. Duża, matowoseledynowa kula w delikatnym, siatkowym oplocie barwy starego srebra, z błyszczącym u dołu srebrzystym wisiorkiem o kształcie żołądka mży drżącą poświata, dziwną jakąś, jakby księżycową.

Roztęconą bańkami choinkę owijamy długimi wężami łańcuchów, które szeleszczą kolorową bibułką i złotą słomką. Potem zawieszamy jeszcze wplecione misternie z bibułki koszyczki, koralikowe latarenki, roztańczone baletniczki w bibułkowych spódniczkach i wreszcie pozostaje do umieszczenia na drzewku tylko to, co wieczorem doda jego urodzie świetlistego blasku.

Różnobarwne, kręcone świecek osadzamy w blaszanych lichtarzykach, które wyglądają jak żabki w koronach z pudełek pasty do butów „Erdal”. Kiedy mocujemy je do choinkowych gałązek, czynimy to z namysłem i rozważą, pilnując aby w pobliżu nie znalazła się girlanda łańcucha czy bibułkowa baletniczka. Małe, spokojne płomyczki świeczek tylko czekają na takie sąsiedztwo, aby nagle, gdy tylko odwróci się od nich wzrok, zmienić się w ogniste wiewiórki, pomykające szybkimi skokami z gałązki na gałązkę. Nie, za nic nie można do tego dopuścić.

Kiedy kończymy strojenie drzewka – jakież ono śliczne, jak nigdy jeszcze! – odłamuję z niego, z samego dołu, niziutko przy pniu, dwie małe gałązki. Jedną kładę na talerzu z opłatkiem, drugą zatknę później za kółko żelaznego lwa na bramie – niech i on ma swoją choinkę.

I oto przeszły, przesunęły się kroczące z wolna godziny wigilijnego dnia. Spełnia się on świętym wieczorem, który

stanął w szaroliliowym zmroku za szybami w lodowych kwiatach. Nastaje wielka cisza, wielki spokój, wielkie ukojenie.

I nie ma już nic poza śnieżnym obrusem w ciepłym blasku lampy z białą umbrą i w zielonotęczowym, wonnym cieniu choinki. Przy nikłym trzasku przelamywanego opłatka padają ciche słowa, które są samą wiarą, samą nadzieją, samą miłością.

A po niespiesznej wieczerzy, o smaku jedynym i niepowtarzalnym, przychodzi czas świetlistej glorii drzewka jarzącego się dziesiątkami złotych płomyków i syjącego rojami gwiazdzistych skier. Czas, który rodzi koieidy.

Długo, długo rozbrzmiewają wśród nocnej ciszy najtkliwsze melodie, a najserdeczniejsze kanticzkowe słowa głoszą nowinę o Narodzonym pośród struchlałej mocy i położonym na sianie w nędznej szopie. Matula go z płaczu utula, wół i osioł kiwają nad Nim głowami, grają Mu multanki i dudy pasterzy, kłaniają się monarchowie, a aniołowie w poszumie swych skrzydeł słodko śpiewają: „Gloria, gloria, gloria in excelsis Deo!” [*Chwała, chwala, chwala na wysokościach Bogu!*].

Kiedy zaś nadchodzi noc cicha i święta, noc, którą przepię pod nawisłymi nade mną świerkowymi gałązkami otwieram na chwilę szeroko okno pokoju. Pod czarnym, zbryzgany zimnymi gwiazdami niebem, na którym wisi nieruchomo wielki jak noworoczna bania księżyc, śpi w śniegu miasto, a nad nim stoi ogromna, kryształowo mroźna cisza. Czyżby i czas zatrzymał się, zaklęty cudem tego wieczoru?

Nie, ruszył. Płynie spadającymi wolno w morze ciszy kroplami dalekich, stłumionych uderzeń bernardyńskiego zegara.

Nic to, niech płynie. Wiem, że w każdy taki jak dziś wieczór – ile ich tylko jeszcze będzie – potrafię go zatrzymać. Zatrzymać i zmusić do powrotu – pod to niebo, pod ten dach, pod te świerkowe gałązki.

(Tekst z książki - Witold Szolginia. *Dom pod żelaznym lwem. Wspomnienia Lwowskie*. KAW. Warszawa 1989. Strony 107 do 114)



Rys. Mieczysław Opalek

Rurociąg

MARIAN HEMAR

Wy jeden z drugim patrzcie
I od małego dziecka
Uczcie się, co to znaczy
Ta technika radziecka!

Kto ma do takich rozważań
Zamiłowanie i pociąg,
Niech świerzym okiem spojrzę
Na gigantyczny rurociąg,

Na wielką inwestycję
Techniki i przyjaźni
Która niemal rozsadza
Granice wyobraźni,

Jak jaki ósmy cud świata!
W rocznicę Rewolucji
Uroczyście nastąpił
Początek dystrybucji

Tej ropy. Odkręcili
Kurek głównego czopa
I arterią tej rury
Popłynęła ta ropa.

Niczem Nil zyciodajny,
Nowa rzeka potężna
Płynie - taka daleka ...
Taka długa ... tak okrężna ...

Tak drogi nakładająca ...
Aż dech zapiera. Właśnie,
Wciąż nie wiesz o co chodzi?
Ja tobie to wyjaśnię.

Tak jak kiedyś, przez wieki
Śmiałych podróżnych tyłu
Szukało źródeł Białego
I Błękitnego Nilu,

Tak ja schylony nad mapą
Przy biurku mym, w Londynie
Śledzę ten strumień ropy –
Skąd płynie? Dokąd płynie?

Patrzę przez lupę na mapę
Szpilka na mapie wytycza
Źródło strumienia w Rosji.
Na zachód od Drohobycza.

W Borysławiu tam ropa
Z ziemi tryska przez dziurę,
Od razu z dziury przez lejek
Nalewają ja w rurę,

W grubą rurę stalową -
To brzmi jak w jakiej bajce -
I już ropa chlup chlup
Na Złoczów, na Podhajce,

I już ta ruska ropa
Co w Borysławiu tryska
Płynie wprost na Tarnopol
I na Podwłoczyśka

I prosto na Płoskirów
I przez Żmerenkę płaską,
Jak sierpem rzucił, ta rura
Z tą ropą borysławską

Ponad rzeki i jary,
Przez rozłogi i stepy,
Przez równiny i łany
I trawy i wertepy

Do Winnicy Z Winnicy
Do Kijowa zamierza
I hen, skręca na Charków,
I w dół do Woroneża,

I dalej, na Saratów,
I het, do Kujbyszewa
I zaraz za Kujbyszewem
Łukiem się trzyma, z lewa,

Kołem, jakby na Gorki,
I Moskwę obchodzi górą
I znów na dół, na Smoleńsk,
Chlup chlup ta ropa tą rurą

I na Mińsk - i błotami
I olszynami Prypeci
Kilometr za kilometrem
Stalą na błocie świeci

I znów po suchym się czołga
Jak wąż o pancерnej skórze
I omija Warszawę,
Chlup chlup ta ropa w tej rurze,

Trzechsetny dzionek jej minął,
Trzechsetna minęła nocka,
Zadyszana, zbełtana,
Dopłynęła do Płocka.

A w Płocku jaka radość!
Jaki ruch! Jakie święto!
Dwie orkiestry bez przerwy,
Dęta na zmianę z rżniętą,

Rżnięta na zmianę z dętą!
I mowy falą namiętną,
Mętna na zmianę z drętwą,
Drętwa na zmianę z mętą.

Młodzież szkolna szpalerem,
Gości stołecznych kopa,
Niech żyje ten rurociąg!
Niech nam żyje ta ropa

Która jak Odyseusz
Odbyła takie podróże,
Zanim do Płocka chlup chlup
W tej gigantycznej rurze

Której na imię PRZYJAŹŃ!
Sto lat, sto lat, niech żyje!
Teraz Polska tej ropy
Odżywczej się napije,

Zaraz jej sił przybędzie,
Energii i paliwa
I przemysłowych witamin!
Entuzjazm ją podrywa,

Jakby w ojczysty zadek
Dostała tęgą szpilkę
Pobudzający radziecki
Zastrzyk hormonów! ... I tylko

Ktoś – jeden, drugi, trzeci,
Czwarty, w Płocku, w tym tłumie
Mimo woli nie umie
Opędzić się zadumie.

Co go tak zastanawia,
Tak mu wpada niebacznie ...
Ta rura z Borysławia
Mogłaby być krótsza znacznie ...?

Mimo woli myśl trwożna
Próbuje się cichcem przekraść:
To polska ropa ... można
Jej było wcale nam nie kraść ...

Z Drohobycza do Płocka
Zdażyłaby w dwa trzy dni ...
Ach, wy zuchwali ludzie,
Niewdzięczni i bezwstydni!

Ta rura do was z sercem,
Z przyjacielskim wytryskiem! -
A wy do niej z takimi
Myślami, z takim pyskiem!

Zamiast w rękę całować
I uczyć się od dziecka
I rozumieć – co to znaczy
Ta technika sowiecka!

Marian Hemar. *Chlib Kulikowski. Wiersze, Satyry, Piosenki.* Oficyna Wydawnicza „Maj” Warszawa 1990 r.

List z Charkowa

RYSZARD BARTOSIŃSKI

Chcę wspomnieć moją niedawną wizytę w Charkowie, która miała miejsce w drodze powrotnej z Rosji. Były to odwiedziny, z którymi długo zalegałem, bo już pierwszy raz chciałem tam pojechać w 1993 roku. Niestety zawsze coś stało mi na przeszkodzie...

Przyczyna moich odwiedzin w Charkowie była jasna i prosta – odnalezienie masowego grobu polskich oficerów w którym znajduje się rodzony brat mojej mamy Jan Hubert.

Do 1993 myśleliśmy (rodzina i ja), że został zamordowany w Katyniu, bo tak podawali w 1943 roku w obwieszczeniach Niemcy. Okazało się, że w podobny sposób jak w Katyniu został w 1940 roku zamordowany w Charkowie. Faktycznie, przybывая do Charkowa nie byłem do końca pewien czy jest w zbiorowym grobie w Starobielsku, czy na Piatichatce w Charkowie. Na całe szczęście z pomocą Polskiego Konsulatu ustaliłem, iż jest pochowany w Charkowie. Do Starobielska jak mi powiedziano, jeszcze kawałek drogi, nie ma tam dobrych połączeń i miejsc noclegowych.

Charków jest drogi, widocznie zaraził się od Rosji, szczególnie jeśli chodzi o jedzenie. Brałem więc do Piatichatki (przedmieście Charkowa) autobus 296. Po ok. 15-stu minutach jazdy wysiadałem przy Memoriale Polskich Oficerów.

Tabliczkę wujka z jego danymi znalazłem bez trudu, jako że są one ułożone w porządku alfabetycznym. Jako zawód podał on urzędnik, najprawdopodobniej, by zaniżyć swój status społeczny. O ile wiem miał ukończone wyższe studia handlowe we Lwowie. Za robotnika nie mógł się podać, bo na niego nie wyglądał, a fakt wzięcia go do niewoli jako polskiego oficera wykluczał taką możliwość.

Obok są groby masowo mordowanych przez NKWD mieszkańców Charkowa. Tak jak dane o pomordowanych mieszkańcach Smoleńska w Katyniu, tak i dane o zamordowanych mieszkańcach Charkowa nie są udostępnione nawet przez obecny Rząd Rosyjski. Należy podejrzewać, że wśród nich też są i Polacy, bo ci na rozkazy Lenina i Stalina byli likwidowani w pierwszej kolejności jako *niebлагонადіозні*. Polskich oficerów jest tam pochowanych ok. 4300.

Jest w obrębie memoriału sporo tablic pamiątkowych. Wśród nich i te upamiętniające cztery wyznania rozstrzelanych: katolickie, prawosławne, judajskie i mahometańskie. Wśród dużych krzyży-pomników prawie wszystkie są prawosławne.

Spendziłem sporo czasu na modlitwach za wujka Janka, ulubionego brata mojej mamy i wszystkich pomordowanych. Kupiłem mu dwie piękne róże, białą i czerwoną, nawet wstążka była biało-czerwona. Przez kilka dni poczułem się jeszcze bardziej jaskrawym patriotą! Oprócz skromnej mojej, były tam tylko dwie niedawne wiązanki kwiatów na tabliczkach zamordowanych oficerów. No cóż, za daleko jest Charków od Polski!

Z pomocą pracowników Polskiego Konsulatu ustaliłem w przybliżeniu straszliwy proceder mordowania polskich oficerów tylko dlatego, że byli polskimi oficerami. Otóż rozstrzelania polskich oficerów w Starobielsku odbywały się

wolniej niż to było zlecone przez najwyższe władze NKWD. Postanowiono więc je przyspieszyć. W tym celu transportowano polskich oficerów ze Starobielska ciężarówkami około 250 osób na dzień do budynku NKWD na ulicy Mironosickiej w centrum Charkowa.

Nota bene, ten czteropiętrowy budynek istnieje do dziś zachowany w idealnym i niezmiennym stanie. Gdy NKWD przemianowano na KGB był w jej posiadaniu, a obecnie jest siedzibą ukraińskiej służby bezpieczeństwa w Charkowie. Przed byciem siedzibą NKWD była to siedziba Czerezwyczejki i GPU, a w 1920 roku urzędował w nim sam szef Czecha Feliks Dzierżyński. Upamiętnia to do dziś umieszczona tablica na ścianie zewnętrznej budynku. Obecnej sytuacji politycznej nie może być mowy o usunięciu tejże tabliczki, a co dopiero o zastąpieniu jej upamiętniającą śmierć polskich oficerów i zamienieniu budynku w muzeum ofiar sowieckiego terroru. To marzenie ściętej głowy! Na wschodzie bez zmian!

Czekający w tymże budynku oficerowie byli trzymani w pomieszczeniach z dala od tych wzywanych w pojedynkę. Oficer wzywany był prowadzony do pomieszczenia w podziemiach. Z obu stron trzymało go mocno za ramiona dwóch nkawudzi-
stów, a trzeci był z tyłu. Po wejściu do pomieszczenia, zamykano drzwi, a oczekujący tam urzędnik prokuratury, siedzący w przedzie, z boku, z miejsca odczytywał wyrok, stwierdzający, że oficer jest "wrogiem ludu" i zostaje skazany na karę śmierci. Ledwo wyrok został odczytany, a ten stojący z tyłu, strzelał z pistoletu polskiemu oficerowi bezpośrednio w głowę. Ten się przewracał do przodu, wynoszono go na zewnątrz i rzucono zwłoki na pakę oczekującej ciężarówki. Następnie wycierano krew z podłogi i wzywano następnego oficera.

Przypuszczam, że ci oczekujący musieli być pełni jak najgorszych przeczuć, bo jeśli nawet nie słyszeli wystrzału z pistoletu, to w każdym wypadku wchodzący ich kolega nie wracał.

W obecności pracownika Konsulatu sfotografowałem budynek NKWD w którym zamordowano mojego wujka i tabliczkę na tymże budynku upamiętniającą Dzierżyńskiego. Gdyby ukraińscy bezpieczeniacy chcieli mnie zatrzymać to miałem gotową odpowiedź. Dlaczego fotografuję ten budynek?..Bo tu w podziemiach zamordowano mojego wujka! Dodatkowo, tenże pracownik Polskiego Konsulatu, który oczywiście nie życzył sobie by go oficjalnie identyfikować, przedstawił sytuację niepewnej ukraińskiej demokracji w następujących słowach. – Wie Pan tu ok. 90% ludzi to ci, co będą z przejęciem opowiadali o wielkim, sowieckim zwycięstwie nad faszystem i im nie przeszkadzają pomniki Lenina, ulice Lenina czy też tabliczka pamiątkowa upamiętniająca Dzierżyńskiego. A przecież tego nie da się pogodzić z demokracją! Jest jeszcze kilka procent z innymi skrajnymi poglądami. Ci znowu prawią zawzięcie o wielkim zwycięstwie nad polskimi panami pod Żółtymi Wodami. Nie ma tu prawie ludzi o klarownie zrównoważonych, umiarkowanych poglądach...

Notatki ze spotkania z płk. Andrzejem Amonsem

RYSZARD BARTOSIŃSKI

Część I

Dnia 19 sierpnia 2006 dotarłem do Bykowni (obecnie część miasta Kijowa) gdzie są prowadzone prace ekshumacyjne w poszukiwaniu ciał 3,5 tys. obywateli polskich pomordowanych przez NKWD z tzw. listy ukraińskiej przekazanej władzom polskim w 1994 roku. To tam miałem okazję spotkać się z archeologiem, panem profesorem Andrzejem Kola z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Prof. Kola jest odpowiedzialny za 12-osobową ekipę specjalistów. Ekipa składa się z archeologa, antropologa, konserwatorów i dokumentalistów. Wsparcia teź ekipie udziela zespół ukraiński, który składa się również z pracowników fizycznych. Muszę przyznać, że prof. Kola jest bardzo uprzejmy i przystępny. Odniosłem teź usilne wrażenie, że członkowie jego ekipy są bardzo przyjaźni i pomocni. Nie zapomnę ciepłości pana Olafa i pani Ewy w prezentowaniu wydobytch przedmiotów w czasie odwiertów świdra geologicznego. Jeśli chodzi o ciała polskich oficerów to jak dotychczas wydobyto ich około 150. Choć typowo przeciętna mogiła ma 2,5 m x 2,5 m x 2,5 m i znajduje się w niej najczęściej ok. 60 ciał, to pomimo faktu, że znaleziono w nich przedmioty świadczące o polskości ofiar np. polskie medaliki, wojskowe guziki, części mundurów, monety to nie można mieć stuprocentowej pewności, że wszystkie ofiary w danej mogile są z Polski. Przyczyn po temu jest kilka. Groby najczęściej zostały już kilkakrotnie przekopane przez złodziei szukających wartościowych przedmiotów i złotych zębów. Co więcej, często po egzekucjach w budynkach NKWD w Kijowie ubrania i przedmioty należące do ofiar były transportowane do Bykowni i wrzucane do tych samych gdzie zwłoki lub sąsiednich rowów i zasypywane.

Ofiary jak na to wszystko wskazuje były pomordowane głównie w latach 1937-1940 i gro ich stanowili Ukraińcy. Liczbę ofiar szacuje się na nie mniej niż 30 tysięcy.

Jak mnie poinformował prof. Kola prace ekshumacyjne będą trwały do końca września 2006. Do dziś nie zostało ustalone czy będzie postawiony tam memoriał upamiętniający polskie ofiary, a w szczególności polskich oficerów.

Dnia 20 sierpnia 2006 teren prac ekshumacyjnych odwiedzili uczestnicy trwającego wtedy w Kijowie światowego zjazdu ukraińskiej diaspory. Jednym z pierwszych komentarzy, jaki się wtedy dało słyszeć było: Dlaczego prace ekshumacyjne są prowadzone przez Polaków? Czyż Ukraina nie ma swoich archeologów?...

Prof. Kola zgotował mi na koniec mojego pobytu miłą niespodziankę. Mianowicie, zapoznał mnie z synem prokuratora radzieckiego i byłym radzieckim prokuratorem wojskowym płk. Andrzejem Amonsem. Ten z kolei będąc znanym publicystą specjalizującym się w dochodzeniu zbrodni

i roli NKWD był wystarczająco uprzejmy by udzielić mi dokładnych wyjaśnień daleko wykraczających poza likwidowanie polskich oficerów w podziemiach gmachów NKWD w Kijowie i zakopywaniu ich w Bykowni.

Część II

Pierwszą rzeczą, którą mi pan Andrzej z naciskiem wyjaśnił to jak zabijano ofiary. Po pierwsze nie wszystkie ofiary umierały od kul. Choć ci rostrzeliwani byli najczęściej torturowani, to były teź wypadki, że ofiary były zakatowane na śmierć w czasie przesłuchań i ich uśmiercanie było zbędnym. W najbardziej standardowy sposób, oprawcy z NKWD strzelali w tył głowy z pistoletu małego kalibru (5,6 mm) tak by nie powodować wielkiego otworu wylotowego, który by powodował nadmierne krwawienie. Sęk w tym, że ofiary po strzale z pistoletu małego kalibru często nie od razu umierały i nkawudziści dobijali je uderzeniem kolb w skroń. Niektóre czaszki nie mają otworu wylotowego, jak sam mogłem to zobaczyć, a to z tego powodu, że nierzadko strzelano, w potylicę lub podstawę czaszki.

Trzeba przyznać, że pan Andrzej wykonał wielką pracę bo na podstawie istniejących archiwów NKWD w Kijowie zidentyfikował już ok. 20 tysięcy z 30 tysięcy pomordowanych których zwłoki pogrzebano w Bykowni.

Jedną z ważnych kwestii, jakie poruszyłem z panem Amonsem było pomordowanie funkcjonariuszy NKWD i zakopanie ich obok mogił ich ofiar w lesie Bykowni. Na wstępie swoich wyjaśnień podprowadził mnie on trochę bliżej głównego upamiętniającego ofiary represji politycznych krzyża i wskazał na ponownie przekopany odcinek ziemi o wymiarach, w przybliżeniu 3m x 8m. Gdy się przy nim zatrzymaliśmy, powiedział, że po prawej jego stronie spoczywało ok. 54 funkcjonariuszy NKWD, a po lewej ok. 50.

W sumie jak ustalił, na podstawie archiwów sowieckich w posiadaniu Ukrainy, około 1000 enkawudzistów było torturowanych, a potem zostało rozstrzelanych i zasypanych w rowach Bykowni. Wcześniej niektóre osoby informowały mnie mlynie, że wśród nich byli teź generałowie. Pan Andrzej zapewnił mnie, iż był w stanie ustalić ponad wszelką wątpliwość, że było wśród nich kilku w stopniach bliskich rangi generalskiej, bo mieli stopnie oficerskie powyżej rangi pułkowników, ale nie generałów.

Następnie indagowałem go co do sposobu funkcjonowania NKWD, które doprowadziło do masowych mordów kompletnie niewinnych ofiar, a potem i wykonawców zbrodniczych planów Stalina. Pan Andrzej cofnął się hen wstecz historii Rosji. Przypomniął on, że bolszewicy (co znaczy większośćowcy) prawie nigdy nie mieli większości,

a „skradli” to określenie by uzurpować sobie prawo do władzy. Co więcej, w początkowej fazie działalności, za czasów carskich partia bolszewicka zezwalała na tworzenie grup terrorystycznych w celu zdobycia pieniędzy i zastraszenia przeciwników. Jednym z przywódców bandy terrorystycznej tego typu był sam Stalin. Jednakże masowe akty terroru po jego dojściu do władzy (1927) nie miały miejsca natychmiast, bo tego wymagało umocnienie się u władzy.

Kluczowymi w rozkręceniu maszyny terroru były jego przykazy (znaczy rozkazy) dane NKWD. Pierwszy z nich, nr 00447 z lipca 1937 roku, tak jak wyjaśniał, niewinnie był skierowany przeciwko bandytom i kułakom. W rzeczywistości był on skierowany nie tylko przeciwko elementom przestępczym, ale komukolwiek kto był bolszewikiem niewygodny lub nientuzjastycznie nastawiony do władzy sowieckiej. W tej drugiej grupie likwidowano wszystkich gospodarnych chłopów nieprzychylnie nastawionych do kolektywizacji. Nota bene, jeśli chodzi o prześladowania Polaków w ZSRR to wydał on rozkaz 00485 wymierzony w naszą mniejszość. Cóż za „wyróżnienie”?! W rozkazie stwierdzano dobitnie, że na terenach ZSRR działa bardzo dużo polskich szpiegów którzy dążą do ustanowienia burżuazyjnego systemu państwowości. Jako rezultat na Żytomierszczyźnie, Kijowszczyźnie i w Winnickim aż przerażające ok. 20% tych pomordowanych i wysłanych na zesłanie do łagrów stanowili Polacy! Pan Andrzej wspominał, że opiera się tu na danych prof. Nikolskiego, który po żmudnych badaniach w ostatnich latach sporządził listy Polaków represjonowanych na Ukrainie w dobie Stalinizmu. Dane dotyczące prześladowań Polaków w Rosji i innych republikach sowieckich nie są znane do dziś ze względu na brak dostępu do archiwów NKWD. Rzecz ciekawa, pan Andrzej na podstawie swoich dociekań w archiwach nie ma cienia wątpliwości, że Polaków w aparacie NKWD na Ukrainie prawie nie było.

Po tej istotnej dygresji odnośnie prześladowań Polaków, skoncentrowałem się na reakcji NKWD i powiązanych z tą zbrodniczą organizacją aparatów ZSRR co do rozkazów Stalina. Czyżby nagle rozkazy masowego mordowania ludzi bez jakichkolwiek dowodów lub na podstawie sfabrykowanych nie wywołały jakichkolwiek reakcji w sowieckich formacjach siłowych? Ta kwestia mnie nurtowała np. w czasie studiów nad ZSRR jeszcze w Australii, zwłaszcza przy wnikliwej analizie kolektywizacji. Nawiasem mówiąc, zostałem obłany jedynie raz w czasie studiów za wypracowanie i to właśnie na ten temat – w moim przekonaniu, bo doszedłem w nim do wniosku, że kolektywizacja była negatywnym zjawiskiem w sowieckim rozwoju gospodarczym. Nic dziwnego, wszak moje wypracowanie było oceniane przez teoretycznego lewicowca z Zachodu!

Pan Andrzej dał następujący komentarz w tej intrygującej mnie kwestii – Jeśli mowa o NKWD i powiązanych z nimi aparatami represji, jak prokuratura to możemy ustalić na podstawie istniejących w ukraińskich archiwach informacji pewne oporne reakcje i zgrzyty w odpowiedzi na decyzje Stalina. Mówiąc o tej kwestii, na czoło wysuwa się zamordowanie naczelnego prokuratora okręgu kijowskiego (który w tym czasie obejmował prawie połowę Ukrainy) generała Jewgienija Leonidowicza Perfiliewa. Otóż gen. Perfiliew napisał list do władz zwierzchnich w którym stwierdził

otwarcie, że nie będzie wydawał instrukcji aresztowania osób, których NKWD się domagało. Jego zastępca i kilku innych prokuratorów udzieliło mu poparcia. Dodatkowo zwołał on konferencję w czasie której potwierdził, że nie zleci NKWD aresztowań wojskowych z armii sowieckiej chyba, że przedstawione będą dowody zarzucanych im wykroczeń. Potem pan Andrzej dodaje, z naciskiem marszcząc swe sędziwe czoło, oczywiście, nie ma najmniejszej wątpliwości co do tego, że ci przeciwnicy sfabrykowanych dochodzeń wiedzieli co im grozi i co ich czeka.

Gdy później dyskutowałem motywy Perfiliewa i jego współpracowników ze znajomymi, opinie były podzielone. Jedni twierdzili, że w ich przeciwstawianiu się mordowaniu niewinnych ludzi przeważała świadomość, że jako czołowe figury aparatu zbrodni niechybnie spotkał by ich wcześniej czy też później, ten sam los jaki spotkał by ich ofiary. Inni, w tym i ja, byli bardziej hojni i skłonni insynuować, że stali oni na stanowisku iż nie można torturować i skazywać na śmierć niewinnych ludzi bez względu na niechybne śmiertelne niebezpieczeństwo dla ich samych i ich rodzin.

Generalizując w swych klasyfikacjach pochowanych funkcjonariuszy NKWD i powiązanych z nimi służb w Bykowni, pan Andrzej wyróżnił dwie zasadnicze grupy. Pierwsza, znacznie mniejsza, to ta którą reprezentuje gen. Perfiliew. Przypuszczam, że do tej grupy można by również zaliczyć tych funkcjonariuszy, którzy z za małym zapalem aresztowali, torturowali, skazywali i uśmiercali swoje ofiary. Myślę, że powyższe przypuszczenie musi być prawdziwe, jako, że opinie tego rodzaju słyszałem wielokrotnie od starszych wiekiem ludzi w różnym czasie i w różnych miejscach byłego ZSRR.

W drugiej grupie, tej znacznie większej, są ci gorliwi wykonawcy rozkazów likwidowania wybitnych i zwykłych obywateli na terenie całego Związku Sowieckiego, a tym samym i Ukrainy. W opinii pana Andrzeja, była to celowa polityka Stalina. Zmierzała ona do wyeliminowania nadgorliwców jako niewygodnych świadków masowych zbrodni. Miała ona też za cel wskazanie, że to „dobry Stalin” miał czyste ręce i karał funkcjonariuszy, którzy rzekomo przekroczyli swoje obowiązki i uprawnienia. Nic więc dziwnego, że wśród osób nie zrehabilitowanych jest wielu uśmierconych i często torturowanych nakawudzistów. Pan Andrzej zacytował mi tu od ręki jako taki przykład zlikwidowanego w 1938 roku lejtenanta dierżbepieki Władimira Michajłowicza Jakawienko.

Dalsza część naszego spotkania koncentrowała się na wybitniejszych ofiarach represji politycznych zakopanych w lesie Bykowni. Jest ich całkiem sporo. Wśród wojskowych są generałowie sztabowi. I tak należy tu wymienić szefa sztabu okręgu kijowskiego gen. Wasilego Piotrowieża Butyrskiego jak też gen. sztabowego Dmitriego (brak danych o imieniu ojca) Kuczyńskiego. Wśród uśmierconych generałów zakopanych w Bykowni jest zastępca dowodzącego okręgiem kijowskim Dmitri Siemionowicz Fiesienko, jak też gen. Michaił Amielin Piotrowicz piastujący stanowisko kierownika władzy politycznej kijowskiego okręgu. Wśród generałów armii sowieckiej, których zwłoki zasypano w jednym z rowów w lesie w Bykowni był naczelnik artylerii okręgu kijowskiego gen. Bobrow. Faktycznie, nie było potrzeby rozstrzeliwać go bo ten

wtedy ponad 80-letni mężczyzna zmarł od tortur na przesłuchaniu. Gen Bobrów, były carski oficer, był uważany za eksperta w sprawach artylerii. Za swoją kampanię 1905 roku przeciw Japonii otrzymał od cara w dowód uznania aż 4 krzyże. Nie oszczędzono też naczelnika kijowskiej policji Emanuie Markowicza Dawidow-Bark. Wśród ważniejszych nie wojskowych ofiar lasu Bykowni znajduje się księżna Katerina Michajłowna Wołkońska. Również wśród cywilnych ofiar Bykowni był Marko Siergiejewicz Wasilenko piastujący funkcję ministra finansów Sowieckiej Ukrainy. Wymieniając go pan Andrzej skrzętnie napomknął, że był on namiętym kolekcjonerem pistoletów używanych w pojedynkach. Można by tu zadać ważne pytanie - co sprawiło, że ofiara przy aresztowaniu zabrała jeden z unikalnych pistoletów z jego kolekcji? Czyżby NKWD nie sprawdzało zawartości płaszczy cywili w takich okolicznościach, czy też przeoczyło w powierzchniowym przeszukiwaniu tą cenną historyczną pamiątkę? Fakt faktem, przy pracach ekshumacyjnych na tenże pistolet natrafiono.

Z innych cennych „pamiątek” tym razem wykopanych w miejscu zasypania zwłok zlikwidowanych nkawudowców pochodzi pieczęć GPU. GPU (*Gasudarstwiennoje Poli-*

ticzeskoje Uprawlenie pri Narodnom Komisarjacie Wnu-triennych Dieł) to sowiecka służba bezpieczeństwa operująca w latach 1922-1924. Pieczęć ta, okrągła w kształcie była wykonana z mosiądzu i służyła do podpisywania tylko ważniejszych dokumentów. Była używana tylko przez wyższych rangą oficerów GPU. Pan Andrzej w swych dalszych wyjaśnieniach zwrócił moją uwagę na dwujęzyczny napis na niej, po ukraińsku i po rosyjsku i stwierdził, że ofiara w czasie aresztowania już w NKWD, zdawała sobie sprawę z ogromnej wartości pieczęćki. Czyżby ten oficer NKWD został pośpiesznie aresztowany i jego oprawcy skoncentrowali się raczej na torturach niż na dokładnym przeszukaniu najprawdopodobniej kurtki lub płaszcza? Tak zakamuflowana pieczęć trafiła do rowu z jego ciałem lub tuż obok. W tym czasie było standardową praktyką NKWD zasypywanie ofiar wraz z ich odzieżą i przedmiotami w niej pozostałymi lub nawet osobistymi.

Skoro mowa o tak unikalnej pieczęci wyznam, że dotarłem do niej w „nieoficjalny sposób” innym razem i miałem ją nawet w rękach. Korzystając z tej wyjątkowej okazji sfotografowałem ją kilkakrotnie w przybliżeniu.



Nasze lektury

Zdzisław Skrok: *Podolska Legenda*. Wydawnictwo ISKRY, Warszawa 2007, ilustr.

Katarzyna Węglika: *Na dalekiej Ukrainie. Gwedy kresowe*. Wyd. K. i W., Warszawa 2007

Władysław Andrzej Serczyk: *Dzieje Kozaczyzny 1648 - 1651*. Wyd. III. K. i W., Warszawa 2007

Francesca Michalska: *Cała radość życia na Wołyniu, w Kazachstanie, w Polsce*. Wyd. Literackie, Kraków 2007, fot., mapa.

Stanisław Fita, Dobrosława Świerczyńska: *Towarzystwo Literackie im. Adama Mickiewicza 1886 - 2006 we Lwowie*. Wyd. Ossolineum, Wrocław 2007, ilustr.

Maria Sołtys: *Tylko we Lwowie*. Opowieść o życiu i działalności ojca autorki, znanego kompozytora lwowskiego. Wyd. Ossolineum, Wrocław 2007, ilustr.

Agnieszka Kawalec: *Ksiądz Franciszek Siarczyński. Życie i działalność*. Wyd. Ossolineum, Wrocław 2007, ilustr.

Stanisław Grodziski: *Franciszek Józef I*. Wyd. Ossolineum, wyd. IV. Wyd. Ossolineum, Wrocław 2007, fot.

Karolina Grodziska: *Miasto jak brylant...* Księga cytatów o Lwowie. Wyd. Universitas, Kraków 2007.

Janusz Kaczmarczyk: *Bohdan Chmielnicki*. Wyd. Ossolineum, Wrocław 2007.

Anna Marcinkiewicz-Golaś: *Ochotnicza Legia Kobiet 1918 - 1922*. Wyd. PAT, Warszawa 2007, ilustr.

Stanisław Czuruk: *Lwów w cieniu Kołomy*. Wyd. KARTA, 2007.

Jan Skłodowski: *Krzemieniec. Ateny Wołyńskie*. Album fotograficzny. Wyd. WOLYN ATHENS 2007.

Maria Pawlikowska-Jasnorzewska: *Pocałunki*. Wyd. Ad OCULOS, 2007.

Fantastyczny Lem: *Antologia według czytelników*. Opracowanie Jerzego Jastrzębskiego. Wyd. Literackie, Kraków 2007.

Daniel Koreś: *50. pułk piechoty Strzelców Kresowych im. Francesco Nullo*. Wyd. AJAKS, Pruszków 2007, fot., mapa.

Kronika

CZORTKÓW

Polska szkoła nad Seretem obchodziła piętnastolecie swojej powojennej działalności. W tym czasie ukończyło ją ponad 1500 absolwentów. W uroczystości wzięli udział: konsul RP we Lwowie Mariusz Zieniewicz, Emilia Chmielowa prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie, jej wiceprezes Teresa Dutkiewicz oraz przedstawiciele władz Czortkowa. Zasłużeni pedagodzy zostali uhonorowani dyplomami i bukietami kwiatów. Uroczystość zakończyła się koncertem w wykonaniu uczniów szkoły i wspólnym poczęstunkiem, podczas którego wspomniano początki szkoły. Barwnie opowiedziała o tych pierwszych latach prezeska szkoły Maria Pustelnik.

KAMIENIEC PODOLSKI

Przed katedrą p.w. św. Apostołów Piotra i Pawła, kardynał ks. Marian Jaworski poświęcił pomnik Papieża Jana Pawła II. Pomnik wzniesiony został ze składek ofiarodawców z Polski. W uroczystościach wzięli udział: bp Leon Dubrawski, przedstawiciele duchowieństwa wschodniego i liczni wierni diecezji kamieniecko-podolskiej. Pomniki naszego Papieża wzniesiono w Kijowie, w Sichowie i Samborze.

LWÓW

Już niedługo wyjeżdżający do Polski nie będą stali w długich kolejkach po wizę, bowiem rozpoczęły się przygotowania do budowy nowego gmachu konsulatu polskiego. Bywały dni, a zwłaszcza przed świętami, że długie kolejki wokół konsulatu utrudniały ruch uliczny.

* * *

Wielki przyjaciel lwowskich Polaków i Lwowa, **Walery Bortiakow** nie żyje. Przygotowując dekorację na Święto 3 Maja tak niefortunnie spadł z drabiny, że złamał nogę. Leżąc w szpitalu snuł plany na przyszłość. Niestety nie zrealizował ich. Zmarł 13 maja na zawał serca.

Walery Bortiakow był Rosjaninem. Urodzony w 1941 r. w Krasnojarsku, ale od zakończenia wojny mieszkał z rodzicami we Lwowie i zakochał się w naszym mieście. Tu ukończył Technikum Plastyczne oraz Instytut Politechniczny. W Telewizji Lwowskiej pracował jako scenograf, a od początku 1970r. związał się z Polskim Teatrem Ludowym przy Obwodowym Domu Nauczyciela, dla którego opracowywał inscenizacje do wielu polskich sztuk wystawianych przez zespół. Był także malarzem. Wykonał szereg podobizn świętych, witraże dla kościoła św. Antoniego, obraz Matki Bożej Nieustającej Pomocy dla kościoła we wsi Strzelczyka. Jego też autorstwa jest witraż w tejże świątyni przedstawiający Ojca Świętego Jana Pawła II. Dla katedry lwowskiej zaprojektował ołtarz posoborowy, będący repliką oryginału w Lubaczowie. Z dorobku Walerego Bortiakowa pozostało także wiele rysunków starej architektury Lwowa.

Odejście Walerego Bortiakowa napełniło smutkiem lwowskich Polaków, przyjaciela - Rosjanina, który pokochał naszą literaturę i nasze miasto.

Jego pogrzeb zgromadził setki osób. Przybyli pracownicy Konsulatu Generalnego, księża z pobliskich miejscowości, dawni pracownicy konsulatu lwowskiego obecnie mieszkający w Gdańsku i Przemyślu. Walery Bortiakow, katolik, spoczął na cmentarzu w Sichowie obok mogiły swoich rodziców.
D.L.

* * *

Odsłonięcie Pomnika papieża Jana Pawła II we Lwowie-Brzuchowicach.

W podniosłej atmosferze przy pięknej pogodzie 27 października 2007 r. ks. Marian Kardynał Jaworski Metropolita Lwowski odsłonił we Lwowie - Brzuchowicach, a następnie poświęcił wyjątkowo piękny pomnik swojego wielkiego przyjaciela – papieża Jana Pawła II.

Po ponad roku działalności Społeczny Komitet Budowy Pomnika pod przewodnictwem prof. Zenona Bładka w obecności autora tego monumentu prof. Józefa Stasińskiego z Poznania, przekazał ten piękny dar naszym rodakom na Ukrainie. Jest to namacalny dowód bytności w Wyższym Seminarium Duchownym we Lwowie-Brzuchowicach Ojca Świętego w pamiętnym czerwcu 2001 r. Odsłonięcie pomnika zbiegło się z przejęciem we władanie Metropolii Lwowskiej przez nowego pasterza tej archidiecezji, b. sekretarza papieża Jana Pawła II i Benedykta XVI - ks. abp. Koadiutora Mieczysława Mokrzyckiego oraz inauguracją nowego roku akademickiego Wyższego Seminarium Duchownego.

Uroczystość rozpoczęła Msza święta, po której procesja udała się przed pomnik Jana Pawła II zlokalizowany na



Pomnik Jana Pawła II w Brzuchowicach.



Adam Mazurek prezes Oficyny Wydawniczo-Poligraficznej „Adam” na tle pomnika Jana Pawła II w Brzuchowicach.

skwerze przy głównym budynku dydaktycznym Seminarium. Tutaj, wcześniej, bo w 2006 roku, zasadzony został Dąb Jana Pawła II wyhodowany przez polskich leśników z żołądzi poświęconych w 2004 r. przez Ojca Świętego. Informację o inicjatywie budowy pomnika, procesie realizacji i udziale Społecznego Komitetu w tym dziele przedstawił prof. Zenon Błądek. Następnie głos zabrali, m.in. Mer Lwowa, Wicegubernator Lwowskiej Obłasti, a także Pani Beata Dęda-Dobosz Konsul RP we Lwowie. Po poświęceniu pomnika wszyscy uczestnicy uroczystości, w tym delegacja Stowarzyszenia Pamięć Jana Pawła II z jego Prezesem mgr Ryszardem Zawadowskim udali się na akademię inauguracyjną nowego roku akademickiego WSD. Wykład inauguracyjny wygłosił gość z kraju - bp. Diecezji Zamojsko-Lubaczowskiej ks. dr Wacław Depo.

Niewątpliwym wydarzeniem towarzyszącym odsłonięciu pomnika była promocja specjalnego wydawnictwa albumowego, autorstwa prof. Zenona Błądka pt.: „Ty tu byłeś, Ty tu jesteś, Ty tu pozostaniesz na zawsze! – utrwalona pamięć o Janie Pawle II we Lwowie” wydane przez Społeczny Komitet Budowy Pomnika. Album ukazał się dzięki ogromnej pomocy i wyjątkowej przychylności Oficyny Wydawniczo-Poligraficznej „ADAM” i imiennie jej Prezesa Adama Mazurka, który również uczestniczył w opisywanych uroczystościach.

Wyjątkowość tej monografii polega na tym, że nikt do tej pory nie zawarł w jednym wydawnictwie ogólnej historii Seminarium, inicjatyw upamiętniających pontyfikat JP II we Lwowie, procesu projektowo-realizacyjnego pomnika i wreszcie danych o arcybiskupach Archidiecezji Lwowskiej i... kardynale Lubomyrze Huzarze Metropolicie Kościoła Greko-Katolickiego. We wspomnianym albumie zna-

lazła się bardzo szczegółowa relacja z historycznej pielgrzymki Jana Pawła II w 2001 r. na Ukrainę i do Lwowa. Album zrealizowano głównie z myślą o naszych wszystkich parafiach i wiernych na Ukrainie, ale także o darczyńcach, dzięki którym pomnik powstał.

Z przykrością należy stwierdzić, że do akcji zbiórki środków włączyło się tylko 5 samorządów tzw. papieskich (tych, które nadały Janowi Pawłowi II tytuł Honorowego Obywatela) ze 103 w skali całego kraju do których wystąpiliśmy z stosowną prośbą. Nie wsparły budowy tego pomnika tak znaczące spółki, jak Orlen, Lotos, Kopalnie Miedzi, huty i inne potężne zakłady. Tym bardziej doceniamy ofiarność zwykłych ludzi, drobnych firm, pracowni projektowych itd. Obecnie pozostaje jeszcze spora część środków do pozyskania, aby pokryć należność wspaniałemu artyście rzeźbiarzowi - autorowi tego pomnika.

Mamy nadzieję, że wśród czytelników tego artykułu znajdą się osoby, które dołożą swoją cegiełkę do tego nie przemijającego symbolu naszych związków z rodakami na wschodzie. Wpłaty prosimy kierować na konto

PKO S.A. I Oddz. Lubaczów
nr 98 1240 2584 1111 0000 3944 3928.

Wszelkie pytania w sprawie pomnika bądź też pozyskania wspomnianego albumu prosimy kierować do Biura Społecznego Komitetu Budowy Pomnika JP II ul. Chełmska 95, 22-170 Rejowiec Fabryczny, tel. 082 5664 333.

mgr Ryszard Zawadowski
Prezes Stowarzyszenia Pamięć Jana Pawła II
z siedzibą w Rejowcu Fabrycznym



Chór i orkiestra Państwowej Szkoły Muzycznej nr 1 im. Oskara Kolberga z Warszawy

* * *

Koncert dla przyjaciół. 23 września 2007 roku we Lwowie w kościele pw. św. Marii Magdaleny* odbył się koncert muzyki poważnej. Wykonawcami koncertu byli uczniowie Państwowej Szkoły Muzycznej nr. 1 im. Oskara Kolberga w Warszawie, którzy przebywali z rewizytą na zaproszenie Państwowej Szkoły Muzycznej nr. 2 we Lwowie.

Wzajemne kontakty obu szkół zostały zapoczątkowane w 2003 r. z inicjatywy szkoły warszawskiej i nieprzerwanie trwają do dnia dzisiejszego ku zadowoleniu obu stron. Podobnie jak poprzednio i tym razem do Lwowa przyjechała grupa dzieci, które grają w dziecięcej orkiestrze symfonicznej, oraz soliści i pedagodzy.

Orkiestra szkolna prowadzona przez prof. Mariana Jastrzębskiego wykonała pięć utworów bardzo różnorodnych w stylu a całość zakończyła znanym szerokiej publiczności Marszem Radeckiego J. Strausa. Liczne zgromadzona publiczność bardzo żywiołowo reagowała na każdy usłyszany utwór, a Marsza Radeckiego „wykonała razem z orkiestrą” rytmicznie bijąc brawo przez cały czas trwania utworu.

Szpecially gorąco przyjęci zostali przez słuchaczy nasi dwaj soliści-instrumentaliści. **Nguyen Viet Trung**, Wietnam-

czyk mieszkający w Warszawie, uczeń klasy fortepianu **prof. Filomeny Dziezic** wykonał nokturny Fryderyka Chopina z taką dojrzałością i muzykalnością, że porównywano go do studentów Konserwatorium, mimo iż ten jedenastoletni chłopiec ma za sobą zaledwie cztery lata nauki. Prawdziwą burzę oklasków otrzymał po każdym swoim utworze drugi z naszych solistów, akordeonista **Mateusz Stankiewicz**. Po zaledwie dwóch latach nauki u **prof. Józefa Balakiera** wrodzoną muzykalnością oraz błyskotliwą techniką zafascynował lwowską publicznością bez reszty.

Po prezentacji programu artystycznego głos zabrali dyrektorzy obu zaprzyjaźnionych szkół. Dyr. szkoły lwowskiej pani Halina Ławryś serdecznie podziękowała za koncert i nie szczędziła komplementów pod adresem uczniów oraz dyrygenta orkiestry. Dyr. szkoły warszawskiej pan Adam Zemła dziękując za zaproszenie do Lwowa podkreślił w swoim wystąpieniu istotne znaczenie kontaktów międzyludzkich dla poprawnego kształtowania dobrych stosunków politycznych między naszymi narodami. Na zakończenie dyrektorzy obu szkół obdarowali się nawzajem prezentami i wyrazili nadzieję na ponowne spotkanie.

Wracając do Warszawy zastanawialiśmy się jak długo jeszcze tak bliski nam Lwów będzie tak „odległy w czasie” z powodu wydłużających się w nieskończoność odpraw na granicy (73,5 godz. oczekiwania). Brak należytego porządku oraz nadmierna biurokracja skutecznie zniechęcają do ponownej wizyty w tym pięknym mieście.

*Kościół ten przekształcony w czasach sowieckiej okupacji w „Salę Organową” jest nadal przedmiotem sporu między władzami Lwowa a społecznością katolicką.



Zespół Redakcyjny Radia Lwów.

* * *

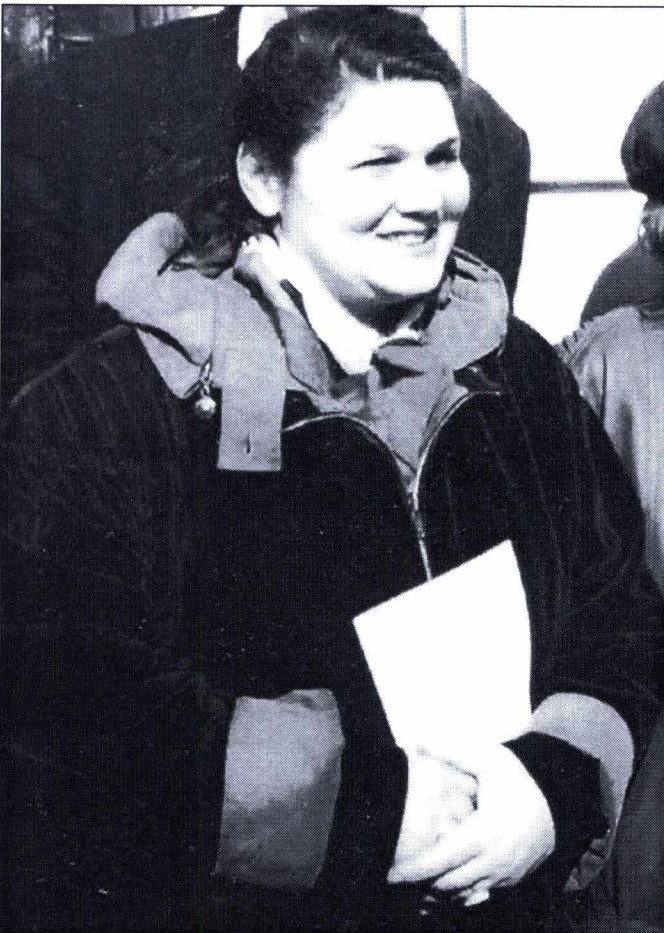
Radio Lwów, kontynuator słynnego polskiego ducha radiowego, obchodziło niedawno uroczyste swe 15. urodziny. Niewiele wiemy o tej stronie życia na Kresach, zacytujmy więc z witryny internetowej <http://www.radiolwow.org> „Piętnaście lat temu, 29 października 1992 roku, po 52-letniej przerwie, we Lwowie na nowo popłynęło z radiowej fali polskie słowo. To, co wessaliśmy z mlekiem matki, kazało nam podświadomie stworzyć zręby polskiego radia we Lwowie. [...] Nadajemy programy przez 6 godzin tygodniowo z anteny prywatnej rozgłośni ukraińskiej "Nezależnist" na fali UKF 106,7 MHz. Są chęci, jest idea, jest możliwość tworzenia, a co najważniejsze są ludzie, oddani swej pasji, ofiarni i pracowici. Swoisty fenomen Lwowa, który od wieków był wielokulturowy, pozwolił na zaistnienie bezprecedensowych programów radiowych w języku polskim, pierwszych na Ukrainie.[...]" Dodajmy od siebie, że zasięg nadajnika z Wysokiego Zamku sięga polskich granic, a dwudziestoosobowy zespół Radia działa społecznie.

Nieco historii: Rozgłośnia Lwowska Polskiego Radia zaczęła życie stosunkowo późno, bo dopiero 1 stycznia 1930 r., czyli z pięcioletnim opóźnieniem wobec Warszawy. Dla nadajnika znaleziono wyżej położone miejsce na terenie Targów Wschodnich (okolice Parku Stryjskiego), stamtąd też działało pierwsze studio lwowskiego radia. Nie dane jednak było lwowskiemu radiu długo cieszyć Lwowian polskością. Już we wrześniu 1939 rozgłośnia przeszła w obce ręce - sowieckie, niemieckie, znów sowieckie i w końcu ukraińskie - już niepodległe.

Na lata znikło polskie słowo z lwowskiego eteru; sowiecki władca ograniczył nawet miejscowe audycje ukraińskie do niewiele znaczących wstawek programu centralnego.

A było to kiedyś jedno z bardziej znanych polskich "radiów". Zgodnie z maksymą że prowizorki trwają najdłużej, przedwojenna Rozgłośnia Lwowska Polskiego Radia trwa do dziś w pięknej kamienicy b. Kawiarni Ziemiańskiej przy ul. Batorego 6 (dziś Kniazia Romana) obok Pl. Halickiego. Los oszczędził jej zniszczeń wojennych, a ZSRR nie kwapił się do budowy nowej rozgłośni. Choć w miejscowości Krasne, 40 km od Lwowa, wybudowano potężną radiostację. Ale tak na fali długiej, jak średniej i krótkich służyła ona wraz z zagłuszkami imperialnej polityce ZSRR. Ciekawym elementem lwowskiego pejzażu radiowego była inna lwowska stacja nadawcza Murowane, gdzie aż do lat 80. XX wieku pracował nadajnik Telefunken z wrocławskiej stacji Żórawina wywieziony jako zdobycz wojenna na wiosnę 1945 r.

Dzisiejsza rozgłośnia państwowego radia ukraińskiego działa niezmiennie w tym samym budynku co polska przed wojną zaopatrzona jedynie w inny szyld: pod Tryzubem jest napis Lwiwskie Objednannia Telebaczennia i Radiomowlennia - „Lwiwskie Radio” co tłumaczy się na "Lwowskie Zjednoczenie Telewizji i Radia - Radio Lwowskie". Niedawno, bo w styczniu 2005 roku Lwiwskie Radio bardzo uroczyście świętowało 75. urodziny Radia we Lwowie dając tym samym przyjazne dla lwowskiego, polskiego ucha świadectwo ciągłości kulturowej Lwowiaków, niezależnej



Teresa Pakosz prezes-redaktor programu i wydawca Radia Lwów.



Anna Gordijewska redaktor programu i wydawca Radia Lwów.

jak zawsze od polityki. W programie TVP Polonia zauważyliśmy mile język polski w wystąpieniu szefa technicznego relacjonującego historię dzisiejszej rozgłośni!

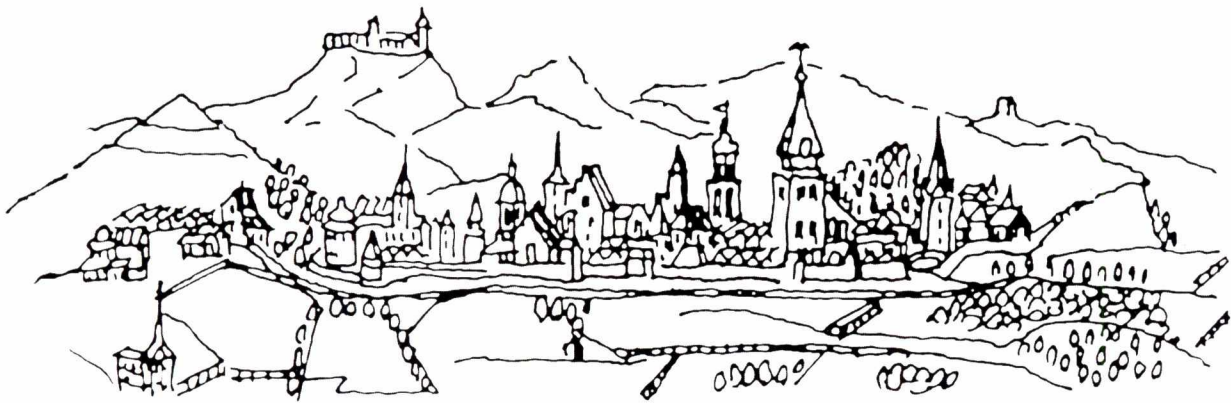
A dobry los paradoksalnie tak zrządził, że piętnastoletnie już polskie Radio Lwów mogło urządzić się tylko trzy kamienice dalej od swojego matecznika, przy tej samej dawnej ulicy Batorego, czyli na Kniazia Romana 12 i żyje ze skromnych dotacji fundacji „Pomoc Pola-

kom na Wschodzie". Zespół Radia marzy o zwiększeniu swej obecności w eterze, ale ... z pustego i Salomon nie naleje!

I my, redakcja Biuletynu Informacyjnego Oddziału Warszawskiego TMLiKPW dołączamy się do urodzinowego tortu z najlepszymi życzeniami! Szkoda, że ex post...

Mieczysław O. Pietruski





ISSN 1506-400X

Biuletyn Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich.
Nr Pr 830/96

Redakcja merytoryczna: Zarząd TMLiKPW Oddział Stołeczny
Redakcja techniczna: Zbigniew M. Chmielowski

Skład, łamanie komputerowe i druk: Oficyna Wydawniczo-Poligraficzna „ADAM”
ul. Rolna 191/193, 02-729 Warszawa
tel. 843-37-23, 843-08-79, fax 843-20-52

Materiały do Biuletynu proszę składać w Oddziale
przy Krakowskim Przedmieściu 64, 00-322 Warszawa
tel. (0-22) 556-90-16, centrala (0-22) 556-90-00 w. 116.
Dyżury Oddz. we wtorki i czwartki godz. 10-13, środy godz. 15-17

Konto: PKO BP SA VI O/W-wa nr 80 1020 1068 0000 1902 0061 1426
Redakcja zastrzega sobie prawo adiustacji materiałów. Za poglądy autorów
Redakcja nie odpowiada.
Materiałów niezamówionych nie zwracamy.

Do użytku wewnętrznego